

## Pamięci osób związanych z „Echem Limanowskim”



Antoni Mamak



Alicja Kulma



Zygmunt Kłosowski



Zbigniew Dutka,  
Kazimierz Sowa



Krystyna Cynke



ks. prałat Jan Bukowiec



Maria Kazimierczak



Jan Wielek

**Szanowny Czytelniku,**  
oddajemy do Twoich rąk Jubileuszowe wydanie „Echa Limanowskiego”  
wraz ze specjalnym dodatkiem.

Informujemy, iż na stronie internetowej: [echo.alte.pl](http://echo.alte.pl)  
znajdują się archiwalne wydania naszego dwumiesięcznika.





## Kompleksowa budowa i modernizacja stacji paliw

**Konstrukcje stalowe • pawilony • wiaty • inne usługi specjalistyczne**

**Oferujemy usługi w zakresie:**

- budowy stacji paliw „pod klucz”;
- modernizacji istniejących stacji paliw;
- produkcji i montażu konstrukcji stalowych kompletnych wiat i pawilonów sklepowych;
- wykonawstwo konstrukcji stalowych klasy: 1,2,3;
- oferujemy realizację wszelkich rozwiązań opartych na konstrukcji stalowej, począwszy od zwykłych zadaszeń po nowoczesne dachy o skomplikowanym kształcie wyposażone w świetliki i fryzy podświetlane, a także hale zamknięte o różnym przeznaczeniu.



[generalne.wykonawstwo@budonaft.com.pl](mailto:generalne.wykonawstwo@budonaft.com.pl) [konstrukcje@budonaft.com.pl](mailto:konstrukcje@budonaft.com.pl)

[www.budonaft.com.pl](http://www.budonaft.com.pl)



# Pamięci osób związanych z „Echem Limanowskim”

W poprzednim wydaniu „Echa Limanowskiego” w artykule „Trzydzieści lat Echa Limanowskiego na rynku limanowskim” przedstawiłem historię rozwoju naszego periodyku w trzech dekadach jego istnienia na rynku wydawniczym. Jest rzeczą jednoznaczną, iż jego istnienie zawdzięczamy ludziom w mniejszym lub większym stopniu zaangażowanym w jego tworzenie na przestrzeni tych 30 lat. Trudno wszystkich zliczyć, ale zapewne było ich zdecydowanie ponad 100 osób. Trzydzieści lat to niemało, aby zapisać się w myślach i pamięci limanowian, którzy chętnie sięgali i sięgają po ten periodyk. Myślę, że przez te wszystkie lata istnienia „Echa Limanowskiego” można było czerpać z niego wiedzę historyczną o naszym mieście i o ludziach, którzy tu żyli i tworzyli tę rzeczywistość. Niezaprzeczalną wartością jest, że artykuły prezentowane na łamach „Echa” najczęściej były i nadal są pisane, społecznie przez osoby o różnych poglądach z zewnątrz. Spojrzenie więc na rzeczywistość jest nadzwyczaj obiektywne. W tym łańcuchu wydawniczym redakcja stanowiła tylko jedno z ogniw, którego rolą była inspiracja w szerokim tego słowa znaczeniu.

Dziś po tylu latach wydawania „Echa Limanowskiego” śmiało i bez przesady można powiedzieć, że ten periodyk ma charakter pisma obywatelskiego. Tak więc świętując jubileusz trzydziestolecia istnienia „Echa Limanowskiego”, chcę serdecznie podziękować tym, którzy w jakiegokolwiek formie wspierali przez te wszystkie lata nasz regionalny periodyk. Niestety nie wszyscy mogli doczekać naszego jubileuszu, gdyż odeszli od nas do wieczności, ale zostali w naszej pamięci i o Nich chciałbym napisać w tym felietonie. Można odnaleźć Ich w archiwalnych wydaniach „Echa”. Oni ciągle są wśród nas... Są to Panie i Panowie: *Stefan Bugajski, ks. Jan Bukowiec, Władysław Frączek, Robert Jaworz-Dutka, Stanisław Maria Jankowski, prof. Jan Jeż, Zygmunt Kłosowski, Antoni Mamak, Alicja Kulma, Jan Postawa, Leszek Wojciech Pilawski, ks. Zbigniew Stabrawa, Artur Struzik, Kazimierz Sowa, Jan Wielek, ks. Stanisław Wojcieszak*, a także osoby, które bogaciły nasz periodyk przez przekazywanie archiwalnych fotografii, jak również były doradcami i konsultantami przy pisaniu wielu artykułów oraz angażowały się w prace organizacyjną pisma. Byli to: *Krystyna Bączkowska – Cynke, Helena Dutka, Zbigniew Dutka, Barbara Hadzewicz – Wojtowicz, Grzegorz Joniec, Maria Kazimierzczak, Stanisława Winiewska, Jan Wrona*.

Z całą pewnością spośród Nich najbardziej twórczymi byli: *Antoni Mamak i Jan Wielek*. Ten pierwszy był autentycznie oryginalny, o wielkiej wrażliwości, godny podziwu. Pisał amatorsko, czerpiąc wiedzę z bogatych własnych ponad 90 lat przeżyć. Był świadkiem wydarzeń w naszym mieście, szczególnie w czasie II wojny światowej. Pisał więc o radościach, ale i o smutkach tamtych czasów, o nadziei i melancholii, które niosły nowe czasy peerelowskie. Najpiękniejsze, malownicze, bajeczne były opisy Jego

osobistych przeżyć, które ujął w wielu swoich artykułach. Oddajmy więc raz jeszcze urokliwy charakter pisanych przez Niego artykułów: „(...) Góry moje, góry dalekie, a czasem bardzo bliskie. Góry ciemnozielone, żółte, purpurowe albo białe, okryte grubą warstwą śnieżnego puchu (...). Idąc na wycieczkę na Mogielicę wczesną jesienią, tak pisał: *Góra tajemnicza i zaczarowana w moim obrazie z dzieciństwa, gdy z siostrą oglądaliśmy ją spod rodzinnego domu w rzeczywistości czarująca, ale i potężna. W czasie wędrowania zauroczyło mnie piękno nieskażonej górskiej przyrody. Najpierw ciemny bór jodłowy i świerkowy, poprzelatany gdzieś gdzie złotymi i purpurowymi konarami buków. Dalej idąc, zacząłem się piąć wciąż stromo w górę po samej grani wąską ścieżką, ku szczytowi. Teraz już pośród złota i purpury w górze i pod nogami. Cisza, tylko słyszeć można było szelest spadających liści i przyspieszony mój oddech i bicie serca. Zrozumiałem, jak małym, słabym i bezbronnym jestem pośród wiekowych drzew i potężnego masywu góry (...).* Innym razem podczas tradycyjnego powitania Nowego Roku przez



Antoni Mamak uhonorowany tytułem i medalem „Za Zasługi dla Miasta Limanowa” – 6 listopada 2013 r. ►

▶ limanowian na Chłopskiej Górze relacjonował: (...) *Byłem i ja na tym spotkaniu. Pomyślałem wówczas. Przecież to moje rodzinne strony, tu u podnóża Chłopskiej Góry się urodziłem i tu mieszkam. Mogę więc podzielić się wiedzą o tym pięknym naszym terenie, tak chętnie i często odwiedzanym przez limanowian i nie tylko wędrujących na Jubileuszowy Krzyż (...).* Dzielił się więc wiedzą za pośrednictwem „Echa Limanowskiego”, ujmując opisy w sposób kunsztowny, które kierował przede wszystkim do młodych Czytelników.

Wyjątkowe były jego felietony z lat młodości. W artykule zatytułowanym „Zegary mojej młodości” wspominał: (...) *Dziwne były zegary mojego dzieciństwa i młodości. Nie znaczy to, że w domu nie mieliśmy prawdziwego zegara. Był wisiał na ścianie w izbie, na honorowym miejscu, naprzeciw drzwi do kuchni. Przez uchyloną szparę można było zobaczyć, która jest godzina. Zegar ten bardzo stary, miał na tarczy namalowane rajske jabłko, a długie mosiężne wahadło wprawiało cały mechanizm zegara w ruch. Zegar ten wydzwaniał piękne kwadransy i godziny. Był dostojnym meblem w naszym rodzinnym domu. Jednak w moim dzieciństwie i młodości nie takie zegary kierowały czasem, pracą w polu, obejściu i gdziekolwiek byliśmy. To naturalne zjawiska stanowiły wskazówki czasu i one wyznaczały rytm związany z codziennym życiem w moim rodzinnym mieście Limanowej (...).*

Był człowiekiem silnej wiary i wiele razy o tym pisał, m.in. o limanowskich kapliczkach: (...) *Wśród pól, przy turystycznych szlakach, pod dębami, lipami, na pniach drzew, na słupach drewnianych i stalowych, w przydomowych ogródkach, na początku i końcu wsi, w lesie i przy drodze, stoją lub wiszą zwyczajne wiejskie kapliczki. Małe domki kryte gontem albo czym tam jeszcze, proste skrzynki z desek lub blach. Zobaczyć również tam można figury na kamiennych cokołach, drewniane, metalowe lub betonowe krzyże. Każde z tych miejsc, gdzie znaki wiary się znajdują, to miejsce święte, przypominające ziemski padół (...).*

Antoni Mamak był postacią o wyjątkowej postawie patriotycznej i wielkim szacunku dla swoich przodków. Poproszony o wypowiedź na temat pomnika „Niezanego Żołnierza” powracającego na swoje pierwotne historyczne miejsce tak o tym pisał: (...) *Już jako dziecko, przechodząc w pobliżu wąską*

*uliczką obok pomnika, czulem w tym kamiennym obelisku majestat i powagę, jaka roztaczała się wokół Niego i ściągalem z głowy czapkę, tak jak to czynilem, przechodząc koło przydrożnej kapliczki albo kościoła (...).*

Można by jeszcze wspominać o tym wyjątkowym, rześkim za życia, godnym podziwu człowieku i Jego wirtuozerskiej hobbistycznej pracy publicystycznej, która wyrażana była w dziesiątkach Jego artykułów pisanych w „Echu Limanowskim”. Dla mnie był Guru, niedoścignionym przykładem mistrzowskiego wzoru. Zakończę więc cytatem *Alphonsena de Lamartine*, który wybrał Antoni, na zakończenie artykułu pt. „Czas i ludzie” **Człowiek nie ma swojego portu, czas nie zna brzegu. On płynie, a my przemijamy.**

Kolejnym współczesnym kronikarzem opisującym teraźniejsze oraz dawne dzieje naszego miasta, takim jakimi kiedyś

byli: Jan Sitowski czy Leon H. Żuławski w XIX wieku, był Jan Wielek, wieloletni dyrektor Regionalnego Muzeum Ziemi Limanowskiej. Człowiek o niesamowicie bogatej i wszechstronnej wiedzy regionalnej oraz znawca etnografii. Nie wiem czy w Limanowej po dzień dzisiejszy jest druga taka osoba, która miała by tak bogatą wiedzę na temat dziejów Limanowej jak śp. Jan Wielek. Jego wiele opracowań nie doczekało się publikacji, choćby: historia Łososiny Górnej, galeria limanowskich ulic i pochodzenie ich nazw czy opis historii limanowskich kapliczek. Częściowo zrealizował te tematy na stronach „Echa Limanowskiego”. Był zdecydowanym obrońcą historycznych grobów na limanowskich cmentarzach jako swoistej księgi dziejów. W artykule z listopada 2011 r. pt. „Limanowskie cmentarze” tak o tym pisał: (...) *Tym co mają siły i ochotę w dni listopadowe, ale*



Jan Wielek w czasie jednej z wielu wystaw w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej



nie tylko w te dni, zachęcam do spacerów po limanowskich cmentarzach. To wspa-  
niała lekcja historii, szczególnie tej regio-  
nalnej, naszej Małej Ojczyzny. To archi-  
walna księga zapisana dłutem i rylcem,  
podtrzymująca pamięć o najbliższych,  
z której można wyczytać dzieje lokalnej  
społeczności. Naszą pisaną wędrówkę  
zakończmy może strofą góralskiej pieśni  
dużo dającej do myślenia w te pełne no-  
stalgii listopadowe dni: [ ] *Ej byli chłop-  
cy, byli, ale się minęli. I my się minie-  
my po malutkiej chwili...* Cztery lata  
później Jan Wielek odszedł do wiecz-  
ności. Limanowa utraciła ambasadora  
kultury i turystyki, którym poświęcił  
całe swoje życie.

W okresie początkowym wydawania  
„Echa”, w latach 90. XX w., nasz periodyk  
był ubogaczony krótkimi felietonikami  
i bogatą grafiką Zygmunta Kłosowskiego,  
która ukazywała architekturę starego  
budownictwa drewnianego naszego  
regionu. Był on, wraz ze swoją śp. mał-  
żonką Jolantą, autorem wielu wystaw.  
Ich twórczość plastyczną prezentowa-  
liśmy wielokrotnie na łamach naszego  
dwumiesięcznika. Podobnie było z eks-  
pozycją prac plastycznych Władysława  
Frączka. Na jednym z wernisaży mówił:  
*Maluję to co widzę. Chcę pokazać piękno  
naszych gór, Limanowej, bazyliki, kamie-  
niczek i ciekawych miejsc z naszego re-  
gionu. Staram się utrwalić na obrazach  
ważniejsze wydarzenia, ludowe obrzędy.  
Maluję to, co zapada w mojej pamięci.*  
(...). Ten wszechstronnie uzdolniony  
twórca był także autorem wielu artyku-  
łów o postaciach zasłużonych dla Ziemi  
Limanowskiej. Był to cykl artykułów pt.  
„Zachowane w pamięci i dokumentach”  
Zgromadził o nich pokazną ilość ma-  
teriałów, które zamierzał wydać w po-  
staci publikacji książkowej. Niestety  
nie udało się tego zamierzenia zreali-  
zować. Odkrywał również tajemnice  
wielowiekowego klasztoru oo. Cystersów  
w Szczyrzycu prezentując cykl artyku-  
łów o szczyrzyckich opatach.

Tematyka turystyczna na łamach  
naszego pisma była domeną zarówno  
Kazimierza Sowy, jak i Stefana Bugajskiego,  
który również podtrzymywał trady-  
cje patriotyczne związane z pradziad-  
kiem Józefem Bogdanowskim, uczest-  
nikiem powstania styczniowego. Pisał  
także o swoim kuzynie, śp. prof. Janie  
Jeżu, osobie bardzo oryginalnej, które-  
go hobby było wykonywanie frywolitek  
na wzór niedoścignionej Michaliny



Leopold Kucharczyk w imieniu redakcji „Echa Limanowskiego” wręcza okolicznościowy adres redaktoro-  
wi Stanisławowi Marii Jankowskiemu z okazji Jubileuszu 50-lecia pracy dziennikarskiej – 5 grudnia 2015 r.

Kurtycz. W artykule tym prof. Jeż mó-  
wił: „*Kocham góry, przyrodę, Limanową  
i robienie frywolitek (...)*. Powracając  
do Kazimierza Sowy należy podkreślić,  
iż na stronach naszego periodyku pro-  
pagował zdrowy styl życia w cyklu arty-  
kułów pt. „*W góry, w góry miły bracie...*”,  
równocześnie ukazując piękno regionu  
Limanowszczyzny.

Niezapomnianymi dla młodych  
redaktorów „Echa”: Ilony Machowicz  
– Jurowicz, Stanisława Króla, a przede  
wszystkim Józefa Szymona Wrońskiego,  
były spotkania z ks. prałatem Janem  
Bukowcem, który sam pisał wspomnie-  
nia, a nade wszystko przekazał ogromną  
wiedzę na temat historii parafii Sowlin.  
Spotkania te zaowocowały kilkunastoma  
felietonami, które ukazały się w „Echu  
Limanowskim”. Dziś stanowią bogaty  
materiał, na podstawie którego, jak mówi  
prof. dr hab. Józef Szymon Wroński,  
można by napisać monografię parafii  
sowlińskiej, o czym marzył śp. ks. Jan  
Bukowiec. Podobna sytuacja była we  
współpracy z ks. Zbigniewem Stabrawą,  
budowniczym świątyni w Mordarce. To  
„Echo Limanowskie” przez bez mała dwa-  
dzieścia lat śledziło wydarzenia odnoszą-  
ce się do budowy kościoła w Mordarce,  
prezentując na swoich stronach kolejne  
etapy powstawania świątyni, relacjonu-  
jąc uroczystości z tymi faktami związa-  
ne. Do publicystyki na łamach nasze-  
go lokalnego pisma włączał się także  
ks. Stanisław Wojcieszak, prezentując  
wspomnienia o rodzinie ks. bp. Piotra  
Bednarczyka, limanowianina z urodzenia,

jak również losy p. Palki, więźniarki obo-  
zu koncentracyjnego.

Szczególnie niezwykłymi były felie-  
tony autorstwa wybitnego dziennikarza  
i pisarza krakowskiego Stanisława Marii  
Jankowskiego. Tematyka Jego felietonów  
była różna: od opisywania tragicznych lo-  
sów limanowian w Rosji sowieckiej, przez  
historię Legionów Józefa Piłsudskiego  
na Ziemi Limanowskiej po wspomnie-  
nia związane z Wawrzyńcem Żuławskim  
synem Jerzego, który wychował się we  
dworze „Słomiana” w Młynym. Na kar-  
tach „Echa Limanowskiego” p. Stanisław  
Maria Jankowski gościł ponad dwa lata.  
Tak m.in. pisał o naszej współpracy:  
*„Akurat o Panu myślałem, gdy przyszedł  
mail. Nie wiem, kiedy uda się wypra-  
wa do archiwum, a – powiem szczerze  
– bardzo brakuje mi tekstów w „Echu”.  
Nie uwierzy Pan, co wymyśliłem. W la-  
tach 80. XX wieku byłem jednym z dość  
często nagradzanych reporterów. Mam  
reportaż o Limanowej z 1975 roku, ale  
ponadczasowy. Czy Pana ten tekst za-  
interesuje? Na ten list pocztą zwrotną  
odpisałem: Szanowny Panie Redaktorze.  
Muszę stwierdzić, że poruszyło mnie napi-  
sane przez Pana zdanie „brakuje mi tek-  
stów moich w Echu”. Cieszę się z takiego  
Pana odczucia, a zarazem jestem dumny  
ze współpracy z tak wybitnym dzien-  
nikarzem jak Pan!. Uznanie Redaktora  
Jankowskiego, odnoszące się do poziomu  
„Echa Limanowskiego”, bynajmniej nie  
było kurtuazyjne. Potwierdzeniem tej  
znaczącej opinii był fakt prezentacji kilku  
egzemplarzy „Echa” w czasie Jubileuszu* ▶





Kazimierz Sowa



Zbigniew Dutka



Stefan Bugajski

► 50-lecia Jego pracy dziennikarskiej, który odbył się 5 grudnia 2015 r. w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Podczas tej uroczystości nie zabrakło również przedstawiciela „Echa Limanowskiego”. Niestety red. Jankowski odszedł do wieczności w lutym 2022 roku. Była to kolejna bezpowrotna strata przyjaciela naszego dwumiesięcznika, który wzbogacał swoimi felietonami nasz periodyk, podnosząc jego poziom.

Rok 2021 dla „Echa Limanowskiego” był bardzo zasmucający. Odeszli do domu Pana najbliżsi nasi współpracownicy: **Jan Wrona** – 10 stycznia, **Stefan Bugajski** – 21 kwietnia, **Antoni Mamak** – 4 października, **Alicja Kulma** – 29 listopada. Jan Wrona, związany z „Echem” od 1998 roku, był niezastąpiony w pozyskiwaniu środków finansowych od mecenasów (reklamodawców), dzięki którym nasze pismo mogło ukazywać się na rynku wydawniczym przez tyle lat, co jakiś czas zwiększając swoją objętość pomimo wielu obiektywnych trudności. Osobą piszącą systematycznie od 2000 roku, była Alicja Kulma. Główną tematyką jaką zajmowała się nasza koleżanka redakcyjna był cykl artykułów o tematyce medycznej zatytułowany „Zdrowie pod kontrolą”. Były to felietony pisane w konsultacji z limanowskimi lekarzami.

Na łamach naszego pisma powracaliśmy także pamięcią do wydarzeń sportowych, jakie miały miejsce w historii

naszego miasta. Konsultantem w tej dziedzinie był p. Artur Struzik, sam kiedyś czynnie uprawiający sporty zimowe. W czasie emerytury ze wzmocną aktywnością malował, o czym również pisaliśmy w „Echu”. W ostatnich latach Jego życia dość często spotykaliśmy się. Był świetnym konsultantem w wielu tematach, bowiem od urodzenia związany był z Limanową i miał o niej bogatą wiedzę. Sam był autorem kilku wspomnieniowych artykułów w których opisał ludzi działających w sporcie na Ziemi Limanowskiej jak również historię limanowskiego klubu sportowego, a także budowę skoczni narciarskiej na „Siwym Brzegu”.

(...) Często osobę identyfikujemy z jej dorobkiem. Budowle, które wrosły w pejzaż miasta i okolic: Jubileuszowy Krzyż na Miejskiej Górze, kapliczki limanowskiej Kalwarii, kościoły w Młynnym i Starej Wsi oraz połyskujące wieże sowlińskiej świątyni kojarzą się z postacią architekta Leszka Wojciecha Piławskiego. Inne, nieznane oblicza projektanta skrywa rodziny dom, w którego zaciszu rozwijały się pasje gospodarza (...). Tak pisała o mgr. inż. Leszku Wojciechu Piławskim, Ilona Machowicz-Jurowicz w artykule pt. „Nieznane oblicza architekta” we wrześniu 2013 roku. W kolejnych latach nastąpiła owocna współpraca z kolegą Wojciechem, czego efektem było kilka autorskich artykułów o ciekawych wydarzeniach związanych z projektowaniem

szczególnych budowli. Przykładem jest projekt polowego ołtarza przed głównym portalem limanowskiej świątyni, narysowany w jedną noc. Był on niezbędny na uroczystości z okazji przywitania limanowskiej Piety, która powróciła do Limanowej po koronacji przez Jana Pawła II na krakowskich Błoniach. Mając dobry początek, jak sam powtarzał inż. Piławski, napisania kolejnych wspomnień. Interesujące były artykuły Jego autorstwa o historii rodziny Reymanów, szczególnie z okresu tragicznych lat okupacji. W jednym z nich subtelnie pogłębił wiedzę na temat aresztowania wuja Reymana w 1944 r., a pisał o tym wcześniej Jan Postawa, bezpośredni świadek wydarzenia, który w tym czasie pracował w tartaku znajdującym się w bliskości wili rodziny Reymanów.

Znaczącą wartość w „Echu Limanowskim” miały i mają archiwalne fotografie podnoszące walory dokumentalne tego pisma jak i ukazujące obraz dziejów naszego miasta. Do roku 2008 archiwiści związani z „Echem” owych fotografii musieli poszukiwać na własną rękę w zbiorach prywatnych limanowian. Sytuacja ta zmieniła się całkowicie, gdy właśnie w tym roku został powołany zespół do opracowania albumu pt. „Okruchy pamięci – Limanowa na starej fotografii”. Osoby, które podjęły prace w tym zespole wywodziły się ze środowiska „Echa Limanowskiego”. Zgromadzone fotografie stały się w rezultacie bohaterami



trzech tomów albumów i mogły od tej pory również wzbogacać walory naszego dwumiesięcznika. Trudno wymienić wszystkich darczyńców tych fotografii, uczyniliśmy to w wydanych albumach. W obecnym felietonie przedstawię jedynie te osoby, które zaangażowały się bez reszty przy opisie fotografii, bowiem jednym z najważniejszych etapów w procesie opracowania archiwum fotograficznego jest opis. Fotografia bez opisu jest martwa. Problemem było pozyskiwanie informacji, jako że często pracowaliśmy z archiwami fotografów zmarłych wiele lat temu, a spadkobiercy (jeśli istnieli) posiadali zwykle cząstkową wiedzę o zawartości zdjęć. Pomimo tego bez wsparcia limanowskich seniorów niemożliwą rzeczą byłby opis zgromadzonych archiwalnych fotografii. Pragnę więc przypomnieć te osoby, które poświęciły najwięcej czasu w pracy dokumentalnej i wniosły możliwie największą wiedzę o naszym mieście z przełomu XIX i XX wieku. Przekaz ten stawał się jedynym wiarygodnym źródłem dziejów Limanowej i był nieprzecenioną wartością dla przygotowujących historyczne artykuły dla naszego pisma.

Podziękowania rozpocznę od **Śp. Krystyny Bączkowskiej-Cynke** i Jej kuzyna **śp. Jana Postawy**. Zdjęcia zostały odkryte przeze mnie w rodzinnym domu Zubrzyckich, tak zwany „skarb limanowski”. Wykonane one były na początku XX wieku przez matkę p. Krystyny, Klementynę Zubrzycką (Bączkowską).

Po udostępnieniu archiwizatorom „Echa” i ich opracowaniu, ostatecznie zostały przekazane do Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie i udostępnione zwiedzającym 12 września 2013 r. na wystawie pt. „Światło – czułe świadectwo. Skarb z Limanowej”. W katalogu tej wystawy można było przeczytać: *Po raz pierwszy zdjęcia zostały udostępnione w latach 2008-2009, najpierw w lokalnym „Echu Limanowskim”, a następnie w fotograficznej monografii „Okruchy pamięci – Limanowa na starej fotografii”.*

Kolejno przywołam **Śp. Panię Marię Kazimierzczak, Helenę Dutkę, Stanisławę Winiewską, Barbarę Hadzewicz – Wojtowicz** oraz **Śp. Panów: Grzegorza Jońca i Zbigniewa Dutkę**. Oddaję im zatem głos, który zarejestrowany został na kartach „Echa Limanowskiego”. **P. Maria Kazimierzczak:** (...) *Zawsze powtarzałam, że pragnę pozostawić ślad o rodzinnej przeszłości dla córek i wnuków, aby знаły swoje korzenie.* I to właśnie P. Maria robiła, aktywnie współpracując z redaktorami „Echa”. Innym razem pisała we wspomnieniach: *W latach mojego dzieciństwa Hanka Ordonówna tęsknie śpiewała o uliczce w Barcelonie. I ja od sześćdziesięciu lat z żalem wspominam limanowską uliczkę mojego dzieciństwa i ludzi, którzy na niej mieszkali. Dziś nie ma już tej uliczki i jej mieszkańców, ale ten miły sercu zakątek wciąż żyje w mojej pamięci (...)* (oraz na archiwalnych fotografiach – przy. red.).

**P. Helena Dutka** w 2014 r. tak wspominała pierwsze dni po II wojnie światowej: (...) *Nareszcie wyzwolenie, na które wszyscy czekaliśmy. Pierwsza noc – pożar budynków w rynku i we dworze w Mordarce. Siedzieliśmy całą noc na poddaszu z tobołkami. Następne dni ukrywaliśmy się w piwnicy. Potem kwatery w domach dla żołnierzy armii czerwonej – to nie było wesołe. Budzili nas o czwartej rano i kazali sobie gotować śniadanie. Straszliki rozstrzelaniem (...).* Innym razem wspominała: (...) *Kiedy w październiku 1946 r. Franciszek został skazany na 5 lat pozbawienia wolności i uwięziony w Krakowie, chciałam go tam odwiedzić. Mimo mroźnej zimy pojechałam pociągiem do Krakowa. Pociąg był bez okien, miał godzinę przestoju i nie czuło się nóg z zimna. Czekałam cały dzień, ale nie uzyskałam pozwolenia na widzenie męża (...).*

**P. Barbara Hadzewicz-Wojtowicz**, córka Władysława Wojtowicza, dowódcy Batalionu ON „Limanowa”, po wojnie mieszkająca w Warszawie. W artykule „Przywołane wspomnienia” opublikowanym w 2012 r. w „EL” m. in. pisała: (...) *Pamiętam upalny dzień, w którym rozeszła się wieść, że z Nowego Sącza przyjechał szef gestapo Haman z grupą SS na egzekucję Żydów. I rzeczywiście, odbyła się ta egzekucja, rozstrzelano Żydów przy murze na „Kamieńcu”. Po egzekucji Niemcy z impetem weszli do naszej cukierni, która mieściła się przy ul. Piłsudskiego (dziś*



Władysław Frączek



Artur Struzik



Jan Postawa





W czasie wystawy z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości w Galerii Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej siedzą od lewej śp.: Helena Dutka, Krystyna Bączkowska-Cynke, Stanisława Winiewska, Maria Kazmierczak oraz Elżbieta Papież i śp. Krystyna Długosz

*ul. M.B. Bolesnej) i zażądali „prawdziwej” kawy. Takiej kawy nie było, był tylko erzac, czyli kawa zbożowa. Wściekłość Hamana była straszna – rozgrzany do białości dokonaną przed chwilą zbrodnią, a tu nie wykonano jego polecenia! Wypili co im podano i wyszli trzaskając drzwiami (...). Innym razem pisała: (...) Jesteście wspaniali, gdyby nie Wasza pasja, Wasz wysiłek, czas i dobre chęci – wszystkie obrazy przeszłości tego uroczego miasteczka zostałyby zapomniane (...).*

**P. Stanisława Winiewska i P. Grzegorz Joniec**, to ostatnie postacie, którym pragnę podziękować za włączenie się w tworzenie „Echa Limanowskiego”. P. Stanisława, córka wspaniałych limanowskich pedagogów Franciszki i Stanisława Ceglarzów, przekazała pokaźną ilość archiwalnych fotografii, jak również ogromną wiedzę związaną ze szkolnictwem w okresie międzywojennym, okupacji (tajne nauczanie) i zaraz po wojnie, z którym byli związani Jej rodzice. P. Grzegorz



Ks. prałat Jan Bukowiec w czasie promocji albumu „Okruchy pamięci – Limanowa na starej fotografii” – 2010 rok

pochodził z rodziny o głębokich tradycjach patriotycznych. Jego wuj ks. płk Józef Joniec był wspaniałym człowiekiem o nieprzeciętnej indywidualności, świetny duszpasterz, poeta, malarz, społecznik. W czasie II wojny światowej kapelan, który przeszedł szlak bojowy z armią Andersa. Sam P. Grzegorz był hobbistą fotografii. W okresie okupacji hitlerowskiej wykonał wiele niepowtarzalnych dokumentalnych fotografii, które dziś są świadectwem tamtych koszmarnych czasów. Jednym z tematów w Jego obiektywie był los limanowskich Żydów. Kopie tych dokumentalnych zdjęć przekazane zostały do obozu załogi w Bełżcu.

Zapewne nie są to wszystkie Śp. Postacie, które przez te trzydzieści lat istnienia „Echa Limanowskiego” miały swój udział w tworzeniu naszego piśmnia, pragnę więc wszystkim i każdemu z osobna **PODZIĘKOWAĆ**. Gdy brakuje słów, aby wyrazić szacunek dla wspaniałych osób współpracujących z naszym periodykiem, jesteśmy najczęściej bezradni, szukamy instynktownie czegoś, co jest nam bliskie, tak, aby wyrazić własne uczucia. Wtedy na myśl przychodzą słowa ujęte w formie ekspresji zawartej w cytacie, ks. Jana Twardowskiego

**„Nie umiera ten, kto trwa  
w pamięci żywych...”**

**Reportaż fotograficzny  
na stronach 36-37**



# Była postacią nietuzinkową

## – w 30. rocznicę śmierci Marii Ociepkowej

Niewiele jest postaci w naszym mieście, które podczas swojej ponad 50-letniej pracy pedagogicznej były rozpoznawalne i wielce szanowane. Dziś są one mniej znane – chyba, że pozostały w sercach i pamięci wielu wychowanków limanowskich szkół podstawowych i średnich.

Maria z d. Poško Ociepkowa była taką osobą o charakterystycznej postawie zarówno w stylu noszenia się, jak i w postępowaniu – była erudytką, a nade wszystko kobietą o wielkiej kulturze osobistej. W tym roku minie trzydziści lat od Jej śmierci.

Ale po kolei.

Była córką Michaliny z d. Zielińskiej i Władysława Poško. Jej dziadek, Jan Zieliński, był osobą majątną prowadził marnię w Limanowej. Rodzina Zielińskich mieszkała w ogrodach limanowskich w pobliżu potoku Mordarka. Dom stoi do dnia dzisiejszego, obecnie przy ul. Targowej i został kupiony przez rodzinę Kwiecińskich.

Kiedy Michalina Zielińska wyszła za mąż za Władysława Poško, który do Limanowej przybył z Ropczyc, ojciec Jan kupił jej drewniany dom, wówczas przy ul. Waleriana Zubrzyckiego, dziś MB Bolesnej. Dom zakupiony został od znanego limanowskiego lekarza, fizyka rządowego w starostwie Kazimierza Mieroszewskiego, który po śmierci żony (pochowana jest na limanowskim cmentarzu parafialnym) wyjechał z Limanowej. W jego domu kwaterował Józef Piłsudski podczas bitwy pod Limanową 7-8 grudnia 1914 roku, co upamiętnia tablica pamiątkowa zawieszona na ścianie domu. W tym właśnie domu na świat przyszły dzieci Michaliny i Władysława Poško: Maria, Stanisław i Kazimierz. Zapewne duch tego miejsca sprawił, iż Maria w przyszłości miała poświęcić się historii. Zdobywszy profesjonalne przygotowanie, przekazywała wiedzę o naszych polskich dziejach limanowskiej młodzieży przez ponad pół wieku.



Maria z domu Poško Ociepkowa (1915-1993)



Maria Poško (z prawej) w okresie studiów – 1937 r.



Klasa gimnazjalna, Maria Poško stoi w trzecim rzędzie, trzecia od lewej – 1933 r.





Karta z rodzinnego albumu wykonanego przez Tadeusza Ociepkę (przyszłego męża Marii). Maria Poško pisze pracę magisterską w zakonie oo. Cystersów w Szczyrzycu



Na ulicy Orkana, domy rodzinne: Pozków (w głębi z werandą) i Ociepków. Z prawej stoi Zofia Przybysz związana z rodziną Ociepków

Urodziła się 29 października 1915 roku w Limanowej. Po ukończeniu Szkoły Ludowej w tym mieście, kształciła się w gimnazjum prywatnym w Nowym Sączu, które ukończyła w 1933 r. Studia podjęła na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, które ukończyła w 1937 roku. Równocześnie w roku 1936/7 uczęszczała na roczne studia pedagogiczne, uzyskując tym samym uprawnienia do nauczania historii we wszystkich rodzajach szkół. Pracę dyplomową pisała w klasztorze oo. Cystersów w Szczyrzycu. Praca ta ozdobiona została rysunkami Jej przyszłego męża Tadeusza, z którym łączyła Ją przyjaźń. Zнали się od dzieciństwa, bowiem dom rodziny Ociepków był tuż obok domu Pozków.

Po studiach nie otrzymała pracy i pozostawała na utrzymaniu rodziców, prowadząc dorywczo księgowość w limanowskim PCK.

Zbliżała się II wojna światowa, okres trudny dla wszystkich. Maria nie zamierzała pozostawać bezczynną. Jako młoda adeptka historii, już w grudniu 1939 roku podjęła pracę w niezorganizowanym tajnym nauczaniu w Limanowej. Nauczanie prowadziła w rodzinnym domu, gdzie obok była kwatera żołnierzy Wehrmachtu. Nadal pracowała w PCK jako skarbnik, a także w kuchni dla osób biednych i wysiedlonych z Poznania, którzy kwatrowali w budynku Szkoły Powszechnej w Limanowej. Po uwięzieniu Franciszki Ceglarskiej, została kierownikiem tej kuchni aż do jej zlikwidowania.

Od września 1942 r. Maria Poško pracowała już w zorganizowanym tajnym nauczaniu aż do 20 stycznia 1945 r. Równocześnie od grudnia 1940 roku podjęła pracę nauczycielki w Publicznej Szkole Powszechnej w Limanowej, którą kontynuowała do sierpnia 1942 r. Od września 1942 roku przeniosła się do szkoły powszechnej w Mordarce, w której pracowała do lutego 1945 r.

Tragicznym w czasie okupacji dla rodziny Pozków okazał się rok 1943. Ojciec Marii, Władysław Poško [1892-1944(45)] jako przedwojenny kontroler urzędu pocztowego, w wyniku działalności konspiracyjnej został aresztowany i wywieziony najpierw do aresztu w Nowym Sączu, później do Tarnowa. 2 października 1943 r. był deportowany do obozu koncentracyjnego w Auschwitz, nr obozowy 153288 (zapisany w Księdze Pamięci jako Pasko-Posko). Ostatnią



## Maria Poško w młodości





► korespondencję do żony Michaliny, wysłał w lipcu 1944 r. Następnie został przeniesiony do obozu w Buchenwaldzie i od tego momentu ślad po nim zaginął. Córka Maria jeszcze przez wiele lat po wojnie poszukiwała ojca przez biuro informacji i poszukiwań PCK, ale bezskutecznie.

Brat Stanisław w okresie kampanii wrześniowej znalazł się poza granicami kraju i w konsekwencji wstąpił do Armii Andersa, z którą przeszedł cały szlak bojowy. Po wojnie dotarł do Anglii, skąd wyjechał do Ameryki, gdzie zamieszkał na stałe, tam założył rodzinę i tam zmarł.

Po zakończeniu II wojny światowej grupa nauczycieli związanych z tajnym nauczaniem przystąpiła do organizacji szkolnictwa średniego w Limanowej. W grupie tej była Maria Poško, która od marca 1945 roku uczyła historii w nowo powstałym Miejskim Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnym, które mieściło się w jednym z budynków kolonii pracowników rafinerii nafty w Sowlinach. Tam pracowała przez rok, ucząc m.in. przyszłego szwagra Michała. W tym samym czasie w Limanowej powstaje Liceum Pedagogiczne, do którego w sierpniu 1946 roku przechodzi Maria Poško. Tam uczyła przez 24 lata do 1970 roku. Następnie po likwidacji Liceum Pedagogicznego przechodzi do Technikum Mechanicznego, w którym dyrektorem jest mąż Tadeusz i uczy tam do czasu przejścia na emeryturę. Praca pedagogiczna Marii Poško w środowisku limanowskim kojarzy się przede wszystkim z pracą potocznie mówiąc limanowskiego „pedagoga”. Była Ona wychowawcą kilku pokoleń limanowskich nauczycieli, którzy wspominali Panią Profesor mówiąc: *Była bardzo wymagająca, utrzymująca dyscyplinę, o wielkiej osobistej kulturze, ale zarazem bardzo wrażliwa, wspierająca materialnie biedne dziewczyny uczące się w Liceum Pedagogicznym.* Jedna z nich napisała pracę magisterską o drodze pedagogicznej swojej nauczycielki.

Stanisław Skoczzeń, syn dyrektora Szkoły Podstawowej w Sowlinach, w swoim pamiętniku licealisty tak pisał o Marii Poško: *Historia i nauka o świecie współczesnym była domeną pani Marii Poško. Przysiadła zawsze na moim stoliku i wciąż pytała – Dlaczego uczeń na mojej lekcji zawsze rozmawia z kolegą? – Cóż miałem odpowiedzieć, była to prawda, więc uśmiechnąłem się i na chwilę przerwałem dyskusję z kolegą!* W jednym z artykułów w „Echu Limanowskim” Zofia Wójtowicz (Wiśniewska), uczennica limanowskiego



Działaczki PCK od lewej: Franciszka Cęglarz, Maria Poško, Lucyna Małatówna oraz wolontariuszki przed budynkiem kuchni PCK – okres okupacji



Grupa młodzieży z nauczycielami tajnego nauczania w arkadach północnej ściany limanowskiego kościoła. Maria Poško siedzi trzecia z prawej – 1944 rok

gimnazjum pierwszych lat powojennych, tak wspomina prof. Marię Poško: *W tych ciężkich powojennych czasach, kiedy nie było podręczników do prawie żadnego przedmiotu, a do historii w szczególności, wiedzę z tej dziedziny przekazywała nam Pani Profesor. Miała wyjątkowy do tego dar, pięknie mówiła, uczniowie słuchali, a potem we własnym zakresie robili notatki. Zaangażowanie w to, co mówiła, czasem konieczny patos sprawiały, że przedstawione wydarzenia pozostawały w naszej pamięci na wiele lat.*

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej wielokrotnie była nagradzana odznaczeniami państwowymi, resortowymi PCK oraz lokalnymi.

Oddzielną kartą jest Jej życie prywatne. Z Tadeuszem znała się od dzieciństwa, jedynie okres jego edukacji

w gimnazjum w Mielcu, a także Studiów w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie rozdzielił ich na pewien czas. Również oczekiwanie na powrót ojca z wojny sprawiły, iż ślub z Tadeuszem odbył się dopiero 20 lipca 1947 roku w kościele św. Stanisława Biskupa w Frydmanie w pobliżu Nowego Targu. Po ślubie zamieszkali w części rodzinnego domu Pošków, rozbudowując budynek w późniejszych latach. Maria i Tadeusz Ociepkowie mieli jedyną córkę Małgorzatę, która poszła w ślady ojca, kończąc ASP w Krakowie. Małgorzata zawodowo po trosze realizowała się również w pracy pedagogicznej jako nauczyciel metodyk, ucząc w Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej, gdzie swoją pracę pedagogiczną rozpoczynali: mama Maria (1945 r.) i ojciec Tadeusz (1948 r.).





Maria Ociepkowa pośród dziewcząt Liceum Pedagogicznego przy internacie tej szkoły – lata siedemdziesiąte XX wieku



Maria Ociepkowa odznaczana przez Jana Kubowicza, naczelnika Miasta i Gminy Limanowa

Tak dziś wspomina Mamę córka, Małgorzata Palińska: *Moja Mama zawsze perfekcyjnie wypełniała obowiązki – jako nauczycielka, realizując atrakcyjne lekcje i...sposób sprawdzania wiedzy uczniów, stosując przekrojowe pytania! Jako długoletni opiekun PCK za czasów pracy w LP zabiegała o najlepszych trenerów – fachowców dla drużyn i o odpowiednią ilość ćwiczeń, dostarczając przy tym młodzieży ogromną dozę determinacji. Nikogo więc nie dziwiły ogólnopolskie laury.*

*Potrafiła zainteresować uczniów w LP i ZSME swoim przedmiotem na tyle, by często byli chętni do poszerzania wiedzy i startu w olimpiadach historycznych lub wiedzy o Polsce i świecie współczesnym. Na tym polu także miała sukcesy w postaci czołowych miejsc na ogólnopolskiej arenie. Jej praca i osiągnięcia zostały zauważone przez władze szkolne na szczeblu ministerialnym, które nadały Jej tytuł profesora szkoły średniej.*

*Była kobietą zdecydowaną, wymagającą, pełną humoru, osobistego uroku i ciepłą. Tadeusz Ociepka, jej mąż, a mój Tata, „Jego” Szkoła i Jego twórczość artystyczna były dla Niej bardzo ważne... jeśli nie najważniejsze... Widać było Ich bliskość. Myślę, że ambicja i perfekcja mojej Mamy były podstawowym źródłem Jej działania nie tylko w pracy zawodowej, ale też w szczęśliwym domu, który czule i cierpliwie tworzyła z moim Ojcem. Przepysznie gotowała, wspaniale piekła i „gospodarzyła”, nie oglądając się na domowników.*

*Zawsze była i jest dla mnie niedoścignionym wzorem do naśladowania. Jej przebojowość i sprawiedliwość jest tak żywa w mojej pamięci, że często w myślach i głośno do niej nawiązuję...Oddając serce młodzieży, doczekała się szacunku i wdzięczności, co było widać w tak licznych uczestnictwie na Jej pogrzebie i w odwiedzinach Jej grobu.*

***Tęsknota, słowo zużyte,  
otwarło mi swoją dal...  
Jak różne są rzeczy ukryte  
w króciutkim wyrazie żal!***

Antoni Słomiński

**W 30. rocznicę śmierci mojej Mamy,  
córka Małgorzata  
Fotografie: ze zbiorów rodzinnych  
Pośków, Ociepków, Palińskich**



# Ocalić od zapomnienia – „Była taka szkoła”

Teresa Dudziak  
Anna Jasica

Wszecławny czas zaciera kontury dawnego życia, zasniewa wszystko mgłą zapomnienia – to prawda. Ale przychodzi taki czas w życiu człowieka, gdy coraz częściej wraca się do wspomnień, zwłaszcza tych, które odcisnęły niezatarty ślad na naszym życiu, wpłynęły na to kim jesteśmy i przypominamy sobie, kogo spotkaliśmy na drodze naszych codziennych zmagani. Powrót myślami do przeszłości pozwala nam ustalić swoją tożsamość i uświadomić sobie, że jesteśmy potrzebni i wartościowi.

Wspominamy najczęściej wspaniałe, dobre chwile. Często nawet mamy tendencję do idealizowania minionych zdarzeń, szczególnie gdy dotyczą one bardzo trudnych czasów lub niezwykle wydarzeń. Przywołanie przeszłości to bezcenna wartość, która odzywa się szczególnie w starszym wieku. Tak jest i w naszym przypadku kilkusobowej grupy 70+, w niezłej formie i kondycji, zwłaszcza intelektualnej. Jesteśmy emerytowanymi nauczycielami, absolwentami Liceum Pedagogicznego w Limanowej powstałego w 1945 roku, którzy w różny sposób zagospodarowujemy przestrzeń swojego wolnego czasu.



Przedstawiciele Rady Pedagogicznej. Od lewej: Antoni Bieda – dyrektor, ks. Stanisław Pycior, Maksymilian Brożek (z tyłu) i Szczepan Gajewski



Dziewczęta z Liceum Pedagogicznego na schodach przed głównym wejściem do Szkoły Powszechnej w Limanowej, pierwszej siedziby szkół średnich po II wojnie światowej – 1945 r.



Komisja egzaminacyjna. Od prawej: Antoni Bieda, ??, Maria Poško



## Początki szkół średnich w Limanowej po II wojnie światowej







Pedagodzy, którzy po zakończeniu II wojny światowej tworzyli od podstaw pierwszą szkołę średnią – Miejskie Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum w Limanowej. Ze szkoły tej wyrosły potem: Liceum Ogólnokształcące oraz Państwowe Liceum Pedagogiczne. Nauczyciele, pierwszy rząd u góry, stoją od lewej: Władysław Sułkowski, Władysław Wietrzny, Władysław Szewczyk, Stefan Bieda. Drugi rząd: Jan Kalisz, Władysław Borysiuk, Zofia Borysiuk, M. Geihofer – sekretarka szkolna, Maria Poško, Jan Podgórny, Szczepan Gajewski, Stefania Fredek, Anna Sidorowicz, Eugenia Naturska, J. Chrobaczek, Maksymilian Brożek, Jadwiga Żuławska. Rząd pierwszy: Walenty Hłyn, ks. Stanisław Pycior, Antoni Bieda – dyrektor szkoły, Władysław Kapturkiewicz, Józef Bednarz – 1945 rok

▶ Z inicjatywy Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Limanowskiej postanowiliśmy upamiętnić Liceum, które działało ćwierć wieku i wniosło w oświatę nie tylko powiatu limanowskiego, w powojennym okresie i zupełnie odmiennych realiach kulturowych, społecznych i ekonomicznych, znaczący wpływ.

Chcemy „ocalić od zapomnienia” tę szkołę, jej wybitnych pedagogów i niezwykłych profesorów i wychowawców. Szkoła istniała 25 lat (1945-1970). Wykształciła w tym czasie ponad 1300 nauczycieli,

którzy z wielkim zaangażowaniem pracowali, głównie na Limanowszczyźnie, ale także w różnych częściach Polski, przede wszystkim na Ziemach Zachodnich. Absolwenci Liceum Pedagogicznego wnikalili w lokalną społeczność nie tylko ucząc w szkole, ale także zasilając miejscowe samorządy i organizacje społeczne. Byli to ludzie z powołania, oddani swojej misji, którzy mieli wielki wpływ na życie kulturalno – oświatowe w niełatwym minionym stuleciu.

Profesorowie uczyli nas nie tylko tego, co nauczyć powinni, ale rozszerzali nasze horyzonty myślowe, wyposażali w wiele umiejętności pozaszkolnych, rozwijali nasze zainteresowania i przygotowywali do niełatwych warunków pracy, zwłaszcza w szkołach wiejskich. Podejmowali starania, by absolwent Liceum Pedagogicznego był wszechstronnie przygotowany do pracy.

Z perspektywy czasu można ocenić, że Liceum Pedagogiczne w Limanowej to była wyjątkowa szkoła, o której warto pamiętać.

W związku z tym przygotowujemy materiały – wspomnienia do druku pod roboczym tytułem „*Była taka szkoła*”. Zbieramy wspomnienia nauczycieli, absolwentów tego Liceum, wszak to już ostatni moment, by ocalić je od zapomnienia.

Czy warto? Czujemy taką potrzebę!

Jeżeli ktoś z Państwa chciałby podzielić się swoimi wspomnieniami lub zdjęciami, może jeszcze to uczynić, przesyłając informację na maila: [jstatkowska@interia.pl](mailto:jstatkowska@interia.pl)

Dzisiaj, kiedy liczy się nie tylko „tu i teraz”, warto przywołać pamięcią ten czas, który jakże zupełnie inny, bo trudny i siermiężny, miał w sobie coś z pięknej idei, by wychować dobrego, wrażliwego człowieka, wszechstronnie rozwinąć jego osobowość i przygotować do służby i pomocy innym.

**Fotografie: z archiwalnego albumu Liceum Pedagogicznego i albumu „Okrucy pamięci”**



Zjazd uczniów z Liceum Ogólnokształcącego oraz Liceum Pedagogicznego rocznik 1948 z okazji pięciolecia matury – 1953 rok



# Dług pamięci – wspomnienia o śp. Wincentym Gawronie

Ambasador rodziny Gawronów. Syn Walentego Gawrona, znanego działacza ludowego na Ziemi Limanowskiej, etnografa, pamiętnikarza, autora wielu publikacji, m.in. „Wspomnień z Limanowszczyzny”. Przeżywszy 87 lat, zmarł 21 lutego 2023 roku.

Pana Wincentego Gawrona poznałem piętnaście lat temu, kiedy w roku 2008 rozpoczęliśmy pracę nad albumem fotograficznym o Limanowej „Okruchy pamięci”. Poszukując archiwalnych fotografii, dotarłem do p. Wincentego, który z zadowoleniem przyjął propozycję współpracy, będąc zauroczonym pomysłem opracowania tego rodzaju publikacji. Sam przez całe swoje życie gromadził pamiątki związane z działalnością własnego ojca oraz wuja Wincentego, cenionego artysty malarza, grafika i witrażysty, publicysty, autora wielu prac o tematyce obozowej (był więźniem obozu w Auschwitz). Swoje zainteresowanie odnosił nie tylko do rodziny. Interesowały Go również osoby, które związane były z ruchem ludowym na Ziemi Limanowskiej, o których gromadził zarówno fotografie, jak i wiele oryginalnych dokumentów związanych z ich działalnością.

Kiedy zaprosił mnie do swojego mieszkania w bloku przy ul. Piłsudskiego, mogłem podziwiać, w jakim porządku miał poukładane na regałach albumy z archiwalnymi fotografiami i dokumentami, różnego rodzaju publikatory m. in.: pełny zestaw biuletynu „Mater Dolorosa”, „Almanachu Sądeckiego”, „Almanachu Ziemi Limanowskiej” i oczywiście „Echa Limanowskiego”, a przede wszystkim bogaty księgozbiór. Wszystko to mieściło się w niedużym pokoiku i stanowiło po dzień dzisiejszy źródło bogatej wiedzy o dziejach Limanowszczyzny. Należy wspomnieć, że p. Wincenty sam pisał do tych publikatorów, szczególnie do biuletynu Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Limanowej, „Mater Dolorosa”. Był człowiekiem mocnej wiary. Administracyjnie należał do parafii sowlińskiej, ale zawsze podkreślał, że bardziej związany jest z limanowską świątynią przez rodzinne tradycje.

W pewnym okresie życia znaczną część swoich zbiorów przekazał do Muzeum Etnograficznego im. Ksawerego Udzieli w Krakowie. Ja również otrzymałem nadmiarowe egzemplarze archiwalne „Mater Dolorosa” i „Almanachy Sądeckie”.

Kontakty nasze były bardzo bogate i twórcze. Był świetnym i pedantycznym konsultantem w opisie fotografii archiwalnych zarówno tych, które przekazał na potrzeby albumu „Okruchy pamięci”, jak również innych. Za tę współpracę został uhonorowany tytułem i medalem „Za Zasługi dla Miasta Limanowa”, z czego był bardzo dumny. Odebrał to wyróżnienie w czasie promocji trzeciego tomu albumu „Okruchy pamięci”, które odbyło się w 2012 r. w LDK. Często również spotykaliśmy się przed przejazdem kolejowym obok Jego bloku, kiedy powracał z ogrodu działkowego, ja zaś jechałem w kierunku Sowlin. Przystawałem na kilka minut i wymienialiśmy uwagi, które najczęściej odnosiły się do „Echa Limanowskiego”. Każdorazowo wyrażał się z wielkim uznaniem o treściach na kartach naszego periodyku, równocześnie podkreślając jego ogromne znaczenie w środowisku. Dla mnie Jego opinia zawsze miała wielkie znaczenie, bowiem bezinteresownie mówiła to osoba o dużym autorytecie i doświadczeniu archiwistycznym, kochająca swoje rodzinne miasto Limanową. Nasze dłuższe spotkania miały miejsce w przepięknym ogrodzie Jego przyjaciela, a mojego guru Antoniego Mamaka, mieszkającego przy ul. Leśnej, Pod Górą, w bliskości Jubileuszowego Krzyża na Chłopskiej Górce. Dyskusje nasze trwały bez końca. Ja o wiele młodszy limanowianin mogłem od seniorów naszego miasta zdobyć nieprzecenioną wiedzę o dziejach Limanowej, szczególnie w okresie II wojny światowej, jak i w początkach lat peerelu. Panowie byli niesamowitą skarbnicą



Wincenty Gawron (1935-2023)

wiedzy. Pan Gawron m.in. wspominał: *Kiedy byłem dorastającym chłopcem, często biegałem z „Kąciny, gdzie był nasz dom rodzinny na Chłopską Górę”, aby obserwować co dzieje się w Limanowej w czasie okupacji.* Zjawiskowymi opisanymi były wspomnienia Panów ze wspólnych wędrówek po Beskidzie Wyspowym. Wszystko to sprawiało, że bardzo ceniłem sobie te spotkania, które oprócz wspomnianego relaksu, dawały mi ogromną wiedzę o historii mojego, naszego miasta.

Kiedy na dobre zająłem się publikacją w „Echu Limanowskim”, to jednym ze źródeł pozyskiwania wiedzy, czy weryfikacji informacji zdobytej w innych archiwaliach był zbiór Wincentego Gawrona. Dzwoniłem więc do P. Wincentego: *Proszę Pana, na warsztacie dziennikarskim mam taki a taki temat, czy czasem u Pana coś bym w tej kwestii nie znalazł?* Odpowiedź zawsze była krótka: *Zobaczę i oddzwonię.* Po kilku minutach był telefon: *Mam, proszę przyjechać.* Wsiadałem w samochód i podjeżdżałem pod blok. Najczęściej otrzymywałem bogate materiały do kolejnego felietonu, ale na tym nasze spotkanie się nie kończyło. ▶





Dom rodzinny Walentego Gawrona w Sowlinach pod „Bzdyczką” – 1939 rok

Poniżej: Fotografia rodzinna. Z prawej siedzi Anna z Biedów Gawron, obok jej dzieci (siedzą) Bronisława i Wincenty, stoi Andrzej – 1944 rok



► Podejmowaliśmy także dyskusje na wiele tematów związanych z dziejami naszego miasta. Pan Wincenty często prowokował i mówił: *Napisalibyście o takim a takim problemie*. Innym razem zachęcał, że warto pokazać taką a taką postać i mówił: *Ja przygotuję materiały, pan napisze*. Czynił tak, jako że kochał rodzinne miasto i ludzi tu żyjących, których los zawsze głęboko leżał Mu na sercu. Odeszła do wieczności jedna z niewielu jeszcze żyjących postaci, która była encyklopedią odnoszącą się do tradycji ludowych w naszym rejonie. Dziś składamy Panu Wincentemu Gawronowi należny szacunek za dokonania, jakie poczynił w swoim życiu dla upamiętnienia swoich i naszych przodków.

Jaka była Jego droga życiowa?

Urodził się 18 maja 1935 roku w Sowlinach, w rodzinie chłopskiej jako syn Walentego i Anny z Biedroniów, której majątek znajdował się w przysiółku

Sowlin tzw. Kącinie. Tam spędził swoje dzieciństwo wraz z bratem Andrzejem i siostrą Bronisławą. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Sowlinach, a następnie do Liceum Pedagogicznego w Bochni, gdzie w 1955 r. zdał egzamin dojrzałości. W latach 1958-1963 studiował filologię polską w Studium Nauczycielskim i Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Tam już interesował się regionalizmem. Jego praca dyplomowa wiązała się z Limanowszczyzną i brzmiała: *„Próba ustalenia wkładu Ziemi Limanowskiej do literatury polskiej”*. Pracę jako nauczyciel języka polskiego podjął bardzo wcześnie. Jego droga zawodowa była bardzo bogata. Rozpoczął pracę pedagogiczną w Szkole Podstawowej w Jastrzębiu (1954-1955), następnie kolejno: w Dobrej k. Limanowej (1955-1957) i Młynnem (1958-1961). W 1963 r. wyjechał na Dolny Śląsk, gdzie kontynuował pracę nauczycielską w Dusznikach Zdroju w Szkole Podstawowej (1963-1970)

i Technikum Mechanicznym (1963-1968). Po powrocie w rodzinne strony w latach 1970-1972 był inspektorem oświaty, szkolenia i działalności kulturalno-oświatowej w Cechu Rzemiosł Różnych w Limanowej. Następnie ponownie uczył w Szkole Podstawowej, tym razem w Kasinie Wielkiej, w latach 1972-1986. W roku 1986 przeszedł na emeryturę. Oprócz pracy pedagogicznej angażuje się w działalność społeczną m.in. aktywnie działa w Towarzystwie Ludoznawstwa w Limanowej i Mszanie Dolnej, wygłaszając liczne referaty. Podejmując aktywną współpracę z grupą znanych historyków i folklorystów takich jak: *Sebastian Flizak, Leopold Węgrzynowicz, Piotr Kaleciak, Antoni Górszczyk* i inni. Przemierzał Ziemię Limanowską w poszukiwaniu dokumentów, dotyczących jej historii i dzieł sztuki ludowej. Zajmował się badaniami etnograficznymi nad regionem zagórzańskim i Lachami Limanowskimi. Ponieważ Jego ojciec Walenty, pozostawił swoją spuściznę publicystyczną na temat dziejów chłopca na Limanowszczyźnie w I połowie XIX wieku w rękopisach, to On opracował i przygotował do druku w formie książkowej tę wartościową pozycję, która ukazała się w 10. rocznicę śmierci ojca w 1986 r. Opracował też niewydane jeszcze inne teksty ojca, które dziś stanowią niezaprzeczalną wartość. Wincenty Gawron, jak już wspomniałem, sam pisał do licznych gazet ogólnopolskich i regionalnych felietony najczęściej na temat ruchu ludowego, jak również o ludziach z tym ruchem związanych. Było tych artykułów dziesiątki. Ukazywały się w: *„Mater Dolorosa”, „Gazecie Limanowskiej”, „Echu Limanowskim”, „Almanachu Sądeckim”, „Roczniku Sądeckim”, „Zorzy”, „Almanachu Ziemi Limanowskiej”, „Dunajcu”*.

Wincenty Gawron w 1970 roku ożenił się z Józefą Serafin z zawodu księgową, z którą wychował dwóch synów: Macieja (magistra prawa) i Michała (inż. telekomunikacji). Niestety żałował, iż Jego synowie nie kontynuowali tradycji Jego zainteresowań jak i swoich przodków: dziadka Walentego i pradziadka Jana, który był przez wiele lat wójtem Starej Wsi i on wraz z chłopami starowiejskimi chował poległych żołnierzy po słynnej limanowskiej bitwie na Jabłońcu w 1914 roku.

**„Wspomnienia są jedynym rajem, z którego nie można Nas wygnać”.**



# Ostatnia droga śp. Wincentego Gawrona pożegnanie w kościele pw. św. Stanisława Kostki w Sowlinach



Fotografie: Stanisław Ociepka



# O Janie Bulasie raz jeszcze – inaczej

Stanisław Ociepka



Młodzi ludzie na gorczańskiej polanie

Poniżej: Potok Koninki ze swoimi urokami – fotografie Anna Maria Stożek





Artur Schröder w Tygodniku Ilustrowanym „Nasz Kraj” w zeszytcie 12. z roku 1906, w artykule pt. „Z salonu lwowskiego” pisał: (...) *Doprawdy, że nie pamiętam dawno już miłszych godzin w Salonie lwowskim, nad te, które teraz spędziłem. Słusznie też wyraził się jeden z tutejszych artystów malarzy, zaraz w pierwszym dniu otwarcia wystawy Bulasa, że „Tu aż pachnie teraz”.* Kwiaty – same kwiaty... Nie wyszukane, cieplarniane, egzotyczne, ale nasze, swojskie, proste, serdeczne, wykwitłe z wiosną na uciechę ptaków i słońca: astry, lnice, dzwonki, mleczce, pierwiosnki, akacje, itd. A takie tego mnóstwo, że trudno się w tym zorientować i zacząć od czegoś... (...). Pisaliśmy o tej twórczości i w naszym „Echu Limanowskim” („EL”, nr 349-341, styczeń – luty 2023 r.).

Natchnieniem dla Jana Bulasa, czemu dawał wyraz w swojej twórczości, była rodzima przyroda gorczańskich lasów bukowych, polan, potoków i kwitnących łąk. Pomimo iż minęło ponad 100 lat od czasu kiedy artysta tworzył swe dzieła, nic z tego piękna nie przeminęło. Po dzień dzisiejszy możemy zachwycać się urokiem gorczańskich terenów, czego przykładem są współczesne fotografie wykonane przez Annę Marię Stożek, regionalistkę mieszkającą w Porębie Wielkiej, tuż przy „Orkanówce”.



Wieczór autorski Anny Marii Stożek

To właśnie p. Stożek 17 marca br. miała wieczór autorski w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej. Zebranych gościom zaprezentowała postać Jana Bulasa, a przede wszystkim przedstawiła ostatnią swoją pracę związaną z przepisaniem trudnego do zdobycia na rynku wydawniczym jedynego dramatu Jana Bulasa, „Szczęście”. Jest to obraz sceniczny w czterech częściach. Po raz pierwszy ukazał się w Przeglądzie Bibliograficznym w czerwcu 1907 roku. Jego genezę przedstawię w dalszej części felietonu. Szczególną uwagę należy zwrócić na stronę tytułową tego dramatu, która ma głęboką wymowę związaną z główną treścią tego utworu.

Jest to jedyny zachowany do dziś portret namalowany przez Jana Bulasa, przedstawiający siostrę Władysława Orkana, Marię Smreczyńską, która była obiektem jego młodzieńczej, niespełnionej miłości. Maria, ujęta w popiersiu, stoi na tle olbrzymich mleczy. Jeden z kwiatów zdążył już przekwitnąć i zamienić się w dmuchawiec. O tym jak bardzo emocjonalny był związek z tą kompozycją świadczy fakt, że portret ten Bulas umieścił właśnie na okładce wspomnianego dramatu „Szczęście”. W autobiograficznym wątku utworu pojawia się Marysia, która nie odwzajemnia uczuć Jasia. Ulotna niczym dmuchawiec, pozostaje nieosiągalna i niedostępna, podobnie jak tytułowe szczęście.

Powracając do dramatu. W pierwszej odsłonie prowadzony jest dialog między Jasiem (Janem Bulasem), a Marysią (Marią Smreczyńską), którzy spotykają się na halach gorczańskich jako pasterze owiec, mając po 12 lat. Jednym z wątków tej rozmowy jest dialog między bohaterami, nic nie odbiegający od dzisiejszej rzeczywistości, mówiący o dobru i złu. Oto fragment (w oryginalnej pisowni) tej rozmowy: **Marysia:** *Jasiu, a ty jak myślisz później żyć na świecie? Jaś:* *Powiadam ci, że księdzem mam ochotę zostać. /Mam już pomyslane przecie pierwsze kazanie, które na moich prymicjach do ludzi wypowiem. /Wprawdzie, nie o pijaństwie, kradzieżach i rozpuszcie, jak to u nas gadają księża całe lata, ale o czymś zupełnie innym naszym ludziom powiem. /Otóż kochana Maryś, tak się mi zupełnie widzi, że dlatego ludziom źle, bo się nie kochają. /Lecz gdy się komu jaka krzywda dzieje, to zamiast pomóc, poratować w biedzie, to każdy jeszcze popchnie. /W oczy go pożałuje, zaś, poza oczy serdecznie się z niego śmieje /Tak widzisz Maryś, takich w parafii naszej mamy ludzi. /Zatem brak im tylko jednego, jak Pan Jezus mówił, brak im zupełny miłości bliźniego. /Ja ich z ambony nie będę gromił, pięścią groził, ale im powiem na rozum do serca. /Ludzie! /Jeżeli chcecie być szczęśliwi tak tu, na ziemi, jako też w wieczności to wam powiem, kochani moi, tak uczeni – jaki prości ludzie, musicie się miłować. /To znaczy, czynić drugiemu to, co chcemy, aby nam czynili inni. /Tak, moi kochani chcąc być szczęśliwymi, i tu i w wieczności, kochać się naprawdę musicie. /Inaczej prawdziwe szczęście u was nie zagości. /Ani też w sumieniu swym nikt z was spokojny nie będzie. **Marysia:** *Jasiu – Jasiu /Zaczynam bardzo tęsknić za tymi czasami o których ty gadasz. /Mój Boże! /Pragnę tej chwili, gdy jako ksiądz przyjdiesz do nas po kołędzie (...).**

Druga część to dialog Jasia i Marysi po 12 latach (bohaterowie mają już po 24 lata). W tej części dramatu znajduje się siedem obrazów obyczajowych z życia ludności porębiańskiej. Warto zaprezentować fragment obrazu pierwszego, który opisuje śmierć ojca wielodzietnej rodziny (dwie córki i czterech synów), którzy przy łożu ojca wraz z pisarzem dyskutują o majątku, którego ojciec nie zdążył zapisać w testamencie. (...) **Ojciec:** *Och! Och! Święty Boże Och! Dajcie mi tyz choć spokojnie skończyć życie. / Och! Och! Wielki Boże, dyć jo wom z sobą nic nie bierę przecie; to się podzielcie cem jest, a nie róbcie* ▶





Tytułowa strona dramatu „Szczęście” Jana Bulaśa



Jedyna fotografia Jana Bulaśa

► *lamentu i spwary. Pisarz: Przecie bądźcie spokojniejsi, bo widzicie, że ociec już na śmiertelnej pościeli. Syn III: Je pocos mnie ozenieli, kie dać co nie mieli? /Dyć jo ich haw o to nie prosieł; cy nie wortają teraz tego, Aby ich zabrali dyabli z piekła, co? /Teraz dać mi musą, co moje: inaczej, choćby pierony z jasnego nieba były, to się z tego miejsca nie rusę; przecię już nawet telo nie chcę, co mi obiecali tata. Syn I: Psiokrew! /Je coz ty godas? /Dyć już dwa lata, jak ci wypłacili wszycko co obiecali. (...) Matka: Je dejcie spokój dzieci, dyć się wom zaś taka krzywda nie dzieje. /Dyć my tu telo roków zyli, teloch wos wychowała, to w Bogu nadzieja, ze i wy jako przecie wyżyjecie. Pisarz: No stało się, przecie wom ociec umarł.*

*Syn I: O, wszyscy święci! /Dyć naprowadę umarł. /O! coz mie tyz, coz mie tyz, coz mie tyz, aj mie tyz, obiecywał mi zawse, a teraz umarł i mnie testamentu nie zostawił Jaś: Zatem, co tym ludziom do szczęścia potrzeba? /Czy oni, wierzą w Boga, liczą za swe czyny na zapłatę nieba? /Czy może kary piekła się nie boją, jak myślisz. / Co im potrzeba, aby byli tak swobodni, prawdziwie szczęśliwi, jak my tutaj, ptaszki, które tam słyhać, lub owe osty, które obok skały stoją. Marysia:*

*Ludzie ci, aby byli tak szczęśliwi jako my oboje, a swobodni, jak śpiewające ptaszki, barwne motyle, lub maleńkich muszek niezliczone roje, muszą mieć niepopsute życiem, lecz zdrowe od natury otrzymane serce. /Muszą się kochać prawdziwie, zaś, aby się miłować muszą się rozumieć. /Inaczej, wszelkie kazania, i nauki etyczne nie zdadzą się na nic. /A jakimi są dziś takimi będą nadal i nigdy naprawdę żyć nie będą umieć (...).*

Część trzecia dramatu opisuje dialog osób autentycznych (W. Orkana i J. Bulaśa), którzy wcielają się w alegoryczne postacie, prowadzą między sobą korespondencję. W treść listu Orkana (Sobek Młyn) włącza się siostra Maria, zwracając uwagę na krzywdzące określenia skierowane pod adresem Jana Bulaśa, Oto fragmenty tego dialogu; (...) *Marysia: Dzień dobry. /Sobek Młyn: Dzień dobry pani! /Do stu diabłów, czy tu jaka niewola, albo co? /Możesz sobie pójść z nim wszędzie, aby was oczy moje więcej nie widziały. /Pomyśl, co to z tego będzie. Marysia: z czego? / Sobek Młyn: Niby nie wiesz co? /Prosiłem cię tak bardzo nie spotykaj się więcej z nim, a tym idyotą. /Plotki już po całej wsi o was się rozwiały, pomyśl, coś narobiła jedynie przez swoją głupotę /Gdyby*

*to przynajmniej był jaki człek szlachetny, to choć z przykrością pewną darowałem ci jednak twoje postąpieni. /Ale on dzisiaj kretyń głupi, nieskończenie bo mówiłem ci, że to już nie ta, przepiękna, naiwna dusza, co była niegdyś. /Kiedy go każda rzecz interesowała: dziś idzie w tym niby rak, podle niechlujna stwora, prawie skretyniała, a ty go jeszcze kochasz. /To widoczna pomyłka twoja. /A że on w tobie może zakochany, to nic dziwnego, to się zdarza. /Zresztą o tem jeszcze pogadamy. /Słuchaj! /A może liczysz na rychłą śmierć mamy? /No – toś się przeliczyłaś. Marysia: Bracie, znasz mnie dobrze. /Zatem wiesz, że ze wprzód, aniżelibym się ośmieliła pomyśleć o tem już by mię tu od dawna nie było. /Dla niej jedynie poświęcam me życie. /Pomyśl i rozważ sobie Bracie Sobku, przecię... /Ale zresztą, na co się to zda, ty właśnie tego nie odczujesz, nie tobie z pewnością, ani się nie śniło o tem, com ja nie wyczytając, dla was przecierpiała, moralnie i fizycznie. /Pomyśl, twoja jedyna męka, gdy się wysiliz na skomponowanie dratu, myślisz nad tem, męcząc się bardzo – bardzo, by całość wypadła tragicznie; ja w on czas byłam jeszcze jak bób mała, gdy prosiła za wami, aby was dano do szkoły; darowałam ci ojcowiznę i pracować się za was*



dwóch ofiarowałam, śmiesz mi dziś wprost w twarz rzucać tak ohydny zbrodnię; to poetyckie bracie, to śliczne. **Sobek Młyn:** Słuchaj! /Powiadam ci stanowczo, że potem, co zaszło, on z żadnym sposobem tutaj przyjechać nie może. /Jeszcze gdyby inaczej, pokorniej się zachował, ale on w swej bezdennej głupocie, na wielkość zachorował i drwi sobie zamnie, Młyna, cynicznie. /Mnie, on były mój uczeń, tłumaczyć się każe; tego mi już stanowczo za wiele (...).

Część czwarta i ostatnia dramatu odnosi się do zdrań, jakie miały miejsce w opisywanym środowisku. Kto zna dzieje rodziny Orkana i Bulasa zdaje sobie sprawę, iż obyczajowy dramat „Szczęście” jest ilustracją całego życia Jana Bulasa.

Istotną informacją wieczoru autorskiego p. Anny Marii Stożek była także próba ustalenia, w oparciu o analizę listów kiedy rzeczywiście zmarł Jan Bulas. Do tej pory w dostępnych materiałach podawany jest

rok 1917, co najwyżej 1919 rok. Przyjmuje się, iż data śmierci artysty jest nieznaną.

Cieszy więc fakt, że w ostatnim czasie podejmuje się najróżniejsze działania, które przywracają pamięć o zapomnianym artyście Ziemi Limanowskiej. „Echo Limanowskie” również włącza się w te poczynania, bowiem wiele jest jeszcze do zrobienia, aby poznać całą prawdę o tym artyście, który był w cieniu Orkana, starszego kolegi z okresu Młodej Polski.

## Dopełnienie do Jubileuszowego dodatku

# Moja przygoda z piórem

Urodziłam się i wychowywałam w niesprzyjającym dla siebie środowisku. Jestem zadowolona, że kierowana instynktem, udało mi się w odpowiednim momencie wyjechać z Warszawy. Żle się czułam w klatce bloku, w tramwajach i w zakładzie przemysłowym. Spotykając odpowiednią osobę, mogłam żyć w otoczeniu łąk i lasów. Pierwsze lata to całkowite odejście od wyższego wykształcenia, praca domowa chałupnicza i opieka nad dziećmi. Kryzys początku lat dziewięćdziesiątych pozwolił złapać oddech i wniknąć w twórczość Władysława Orkana, gdyż jego siedzibę w Porębie Wielkiej miałam na wyciągnięcie ręki. Chciałam spróbować dziennikarstwa.

Pierwszą moją próbą pisania o regionie były „Hale i dziedziny”. Tu spotkałam przewspaniałego pana Ireneusza Kasprzysia, który udzielał mi wskazówek. Udana próba przeróbki noweli Orkana pt. „Piekielko” na scenę szkolną, otworzyła mi drogę do pracy w szkole podstawowej. Bardzo szybko zainteresowałam się nowym sprzętem wchodzącym powoli do szkół i biur. Przez dwa lata udało mi się wypuścić kilka numerów szkolnej gazetki. Równocześnie pan nauczyciel od geografii pomyślał o biuletynie informacyjnym Gminy Niedźwiedź. Weszłam do redakcji i zajęłam się prawdziwym dziennikarstwem regionalnym. Przyszły jednak wybory samorządowe i reforma oświaty, trzeba było rozszerzyć swoje kwalifikacje. Z daleka od polityki weszłam w historie kapliczek i udało mi się stworzyć moją pierwszą książkę.

Zauważyłam, że być autorem książki to dużo więcej, niż autorem artykułu. Jednak spotkanie z panem Jerzym Bogaczem i posiadanie wielu materiałów na temat wyjątkowej kobiety, jaką była matka Władysława Orkana pozwoliły mi na współpracę z „Almanachem Ziemi Limanowskiej”. Prawie w tym samym czasie napisałam swoje małe dzieło życia, czyli opis wędrówki z Orkanem przez Gorce, zamieszczone

w przewodniku turystycznym wydawnictwa *Rewasz*. Wróciłam jednak do książki lokalnej i do kapliczek. Mam satysfakcję, że ponad 2,5 tys. książek o tej tematyce znalazło się w obiegu.

Żeby nie było monotonii, to otrzymałam od kuzynki mojej mamy listy obozowe dziadka, a od brata filmy tego samego dziadka nakręcane w Limanowej. Był materiał, aby powstała prawdziwa historia mojego dziadka Józefa Chrapkiewicza, czyli taty mojej mamy. Dziwnym zbiegiem okoliczności, mając przygotowany materiał, nawiązałam kontakt z redaktorem „Echa Limanowskiego”. Tego typu dwumiesięcznik lokalny jest kapitalnym periodykiem do popularyzacji wyjątkowych ludzi. Nawiązana współpraca z „Echem Limanowskim” okazała się bardzo owocna. Mogłam „pochwalić się” swoim dziadkiem, jak również przybliżyć czytelnikowi limanowskiemu postać matki Władysława Orkana. W zamian otrzymałam najpiękniejszą recenzję swojej kolejnej książki, którą udało się wydać na uroczyste odsłonięcie pomnika mojej bohaterki. Dziękuję panu redaktorowi Stanisławowi Ociece za redakcyjne wsparcie i pokazanie nowych dróg publicystyki oraz poznanie wspaniałych ludzi. Nowe emocje i doświadczenia to również telewizja internetowa.



Maria Anna Stożek przed pomnikiem Katarzyny Smreczyńskiej w Pcimiu – maj 2022 r.

Ponownie odnajduję się w redakcji biuletynu informacyjnego Gminy Niedźwiedź i przygotowuję materiał do dwóch książek. Nie potrafię wybrać co jest lepsze: książka czy artykuł. Z mojego doświadczenia mogę powiedzieć, że artykuły pisane do „Echa Limanowskiego” dały możliwość napisania wartościowej pozycji książkowej, za co serdecznie dziękuję redakcji „Echa Limanowskiego”. Życzę dalszego rozwoju i pojawiania się na rynku wydawniczym jeszcze przez wiele lat.

**Regionalistka, publicystka, dziennikarka, autorka kilku książek**  
– mgr inż. Anna Maria Stożek



# Historia „ziemi niczyjej” – pierwsze osiedle w Limanowej

W wyniku powojennej nacjonalizacji majątku ziemskiego rodziny Marsów, pozyskano dla miasta teren na pograniczu Limanowej i Starej Wsi. Kwitnące wcześniej gospodarstwo bez właściwego nadzoru gospodarzy szybko obróciło się w nieużytki. W latach 60. XX w. były to już tylko zaniedbane, miejscami podmokłe łąki i ugory. To tutaj zdecydowano się wybudować nowe osiedle.

Dzielnica, która powstała na obrzeżach przy ulicy Obwodowej, w późniejszym czasie przemianowanej na ulicę Zygmunta Augusta, swoje początki zawdzięcza przyspieszonemu rozwojowi miasta w latach 1957 – 1970. W tym czasie w Limanowej otwierano kolejne szkoły ponadpodstawowe (Technikum Mechaniczne, Technikum i Liceum Ekonomiczne), powstawały liczne obiekty handlowe i usługowe. Powodowało to napływ do miasta ludności z okolicznych miejscowości, szukającej tutaj zatrudnienia. Sytuacja mieszkaniowa na terenie Limanowej była trudna. W 1957 roku Miejska Rada Narodowa powołała Miejski Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, mający się zająć tym problemem. Do 1956 roku nie wydawano pozwoleń na budownictwo indywidualne, a i w kolejnych latach (1957-58) wydano ich zaledwie 41. Koniecznością było budowanie domów wielorodzinnych. Pierwsze trzy bloki na terenie dzielnicy powstały w latach 1960 i 1961 przy ulicy Józefa Marka. W każdym zamieszkały 24 rodziny. Nie zaspokoilo to jednak ogromnego popytu na własne „M”. Rozpoczęto budowę trzech dużych, pięciokondygnacyjnych bloków przy ulicy Obwodowej. Pierwszy oddano do użytku w 1965 roku, a dwa następne w 1966. W każdym docelowo mogło zamieszkać 75 rodzin. W 1966 roku powstała w Limanowej Spółdzielnia Mieszkaniowa im. Władysława Orkana. Postawiono przed nią zadanie stworzenia

Traktor Lanz Bulldog z nawozem na drodze w kierunku Starej Wsi – Woli, z lewej widoczne stodoły majątku Marsów – lata okupacji

Za czasów majątku Marsów...



Żniwa na polach Marsów. Przed mendlami stoi Zygmunt Mars, właściciel majątku – 1910 rok



Hodowla bydła czerwonego we dworze – lata trzydzieste XX wieku





## Ślady po majątku Marsów...

w naszym mieście typowo miejskiej urbanistyki. Właśnie Spółdzielnia wybudowała dwa kolejne bloki przy ulicy Zygmunta Augusta, zwane przez mieszkańców punktowcami ze względu na ich niewielkie rozmiary. W 1976 roku otwarty został Szpital Powiatowy w Limanowej. Jego kadre w dużym procencie stanowili młodzi lekarze, pielęgniarki i przedstawiciele innych zawodów medycznych, którzy przyjechali do naszego miasta „za pracę”. Aby mogli tutaj zostać, konieczne trzeba było zapewnić im mieszkania. W odpowiedzi na to zapotrzebowanie wybudowano w 1975 roku dwa następne bloki nr 4 i 5. W tym samym roku MZGKiM oddało do użytku jeszcze dwa bloki z wielkiej płyty (nr 6 i 7) oraz kotłownię centralnego ogrzewania, która była źródłem ciepła dla 4 bloków (4,5,6,7) i dwóch punktowców. To jednak jeszcze nie koniec rozwoju budownictwa mieszkaniowego w tej dzielnicy. W 1986 roku miasto oddało budynek nr 9, w którym swoje mieszkania znalazło 30 rodzin, a PBRol wybudowała dla swoich pracowników bliźniaczy blok nr 10. Trzy lata później (w 1989 r.) powstał jeszcze jeden blok z 30 mieszkaniami, który oznaczono numerem 29. W latach 70. XX w. zmieniło się podejście do budownictwa jednorodzinnego. Łatwiej można było uzyskać pozwolenie na realizację indywidualne, choć mocno ograniczone, jeśli chodzi o projekty. Jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać domy przy ulicy Józefa Marka,



Widok w kierunku Starej Wsi. Z prawej drewniany most na Lipowe, z lewej zabudowa browaru Marsów



Staw hodowlany karpia, widok od południa. W tym miejscu znajdował się pierwszy, miejski basen kąpielowy



Poniżej zabudowań dworskich przy ul. Starowiejskiej (dzisiaj Józefa Marka) znajdował się staw. Obecnie w tym miejscu stoi blok mieszkalny Spółdzielni Nauczycielskiej



Stodoła majątku Marsów (dzisiaj w tym miejscu znajduje się Miejski Żłobek). W tle widoczne pierwsze bloki mieszkalne w Limanowej przy ulicy Józefa Marka – lata sześćdziesiąte XX wieku



## ► Budowa osiedla mieszkaniowego przy ul. Z. Augusta



Sportowej, Żwirki i Wigury i przyległych. W 1992 roku Nauczycielska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Albatros” oddała do użytku blok przy ulicy Józefa Marka 19A, z oczywistych względów nazywany nauczycielskim. W 2011 roku prywatny inwestor (Spółka Uchacz Budownictwo) wybudował blok przy ulicy Spacerowej 7. Od lat 80. XX w. dzielnica rozrastała się coraz bardziej w kierunku Starej Wsi i Starej Wsi Woli. Dzisiaj, jadąc w tym kierunku, trudno byłoby zauważyć, gdzie kończy się miasto a zaczyna wieś, gdyby nie tablice drogowe. Nie ma już pasa „ziemi niczyjej”.

Od centrum Limanowej osiedle Zygmunta Augusta oddziela Park Miejski utworzony na terenie majątku dworskiego Zygmunta Marsa. W latach powojennych funkcjonowało na tym terenie gospodarstwo ogrodnicze zarządzane przez Państwowy Ośrodek Maszynowy w Limanowej obejmujące dwie cieplarnie, około 0,2 ha gruntu pod szkłem oraz ogród z 40 drzewami owocowymi i 60 krzewami porzeczek. Na terenie gospodarstwa znajdował się drewniany domek zamieszkiwany przez pracującego tutaj ogrodnika, Stanisława Kuliga. W 1960 roku gospodarstwo zostało przejęte przez MZGKiM. W zakładzie ogrodniczym pracowały 4 osoby. Zajmowały się one produkcją rozsąd kwiatowych, które wykorzystywano do obsadzania rabat i kwietników rozmieszczonych w różnych częściach miasta. Nadwyżki produkcji udostępniano działkowcom i okolicznej ludności. W latach 70. XX w. na miejscu parkowego stawu wybudowano odkryty basen, który przez wiele lat był letnią atrakcją dla mieszkańców i odwiedzających Limanową gości. Nieopodal powstał kort tenisowy. Pośrodku parku tryskała wielka fontanna, a obok, nad Potokiem Jabłonieckim, postawiono muszlę koncertową w stylu góralskim. Alejki wyasfaltowano. Przez trzy dekady park był miejscem spacerów, spotkań towarzyskich i wydarzeń kulturalnych. Niestety z czasem miejsce to coraz bardziej podupadało i wymagało inwestycji. W 2020 roku park przeszedł rewitalizację i ponownie stał się miejscem odpoczynku i rekreacji odwiedzanym przez mieszkańców całego miasta. Przy ulicy Spacerowej funkcjonuje także Dzienny Dom Senior+, w którym starsze osoby aktywnie spędzają czas.



## Tworzenie nowej rzeczywistości



Podworski folwark po opuszczeniu przez Państwowy Ośrodek Maszynowy w 1967 r. Początek adaptacji pomieszczeń, w których powstała odlewnia KFAP w Limanowej



Szkoła Podstawowa nr 4 (dzisiaj nr 3), widok od strony boiska – lata siedemdziesiąte XX wieku



Budowa Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych i towarzyszące prace polowe na przyległych polach

Dzielnica, początkowo nazywana Starowiejską, nie jest jedynie noclegownią miasta. Zlokalizowano tutaj instytucje i zakłady pracy. 13 grudnia 1963 roku, w odpowiedzi na zapotrzebowanie młodych rodzin, oddano do użytku budynek przedszkola, a dwa lata później, 30 sierpnia 1965 roku, szkoły podstawowej, wybudowanej w ramach rządowego programu „tysiąc szkół na tysiąclecie”. Zadbano także o infrastrukturę handlowo – usługową. W latach 70. XX w. Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu wybudowała pawilon handlowo – usługowy. Mieściły się w nim sklepy, bar, kawiarnia „Bogusia” (nazwana tak od imienia ówczesnej pani prezes Spółdzielni) oraz zakład krawiecki i szewski Wielobranżowej Spółdzielni Pracy. Zmodernizowany budynek służy mieszkańcom do dziś. W zabudowaniach dworu Marsów funkcjonowała odlewnia KFAP. Produkowano w niej różnorodny asortyment głównie dla przemysłu motoryzacyjnego, ale także części do wag, podstawy do rzutników, szczelne obudowy połączeń elektrycznych, pokrywy urządzeń pomiarowych, głowice termopar stosowane w budowie aparatury. Klub Sportowy *Limanovia* znalazł miejsce na swoją działalność w tej części miasta przy ulicy Józefa Marka. W 1966 roku rozpoczęto budowę stadionu sportowego wraz z zapleczem sanitarnym. Obecnie stadion nosi imię Romana Szumilasa, zasłużonego dla klubu byłego jego prezesa. Przy skrzyżowaniu ulic Józefa Marka i Zygmunta Augusta znajduje się siedziba Inspektoratu ZUS w Limanowej. Po przeciwnej stronie ulicy Zygmunta Augusta, na terenie po warsztacie stolarskim, w 1987 roku wybudowano Żłobek Miejski. W ten sposób przy ulicy Achacego Jordana powstał trójkąt edukacyjny: żłobek, przedszkole, szkoła służący lokalnej społeczności. Od połowy lat 80. ubiegłego wieku przy ulicy Żwirki i Wigury 7 zlokalizowana jest Komenda Powiatowa Policji w Limanowej, przeniesiona z budynków przy ulicy Jana Pawła II i MBB. Niżej, przy tej samej ulicy, pod numerem 3 funkcjonuje Zespół Poradni Specjalistycznych MEDYK, a pod nr 1 znajduje się budynek PGW Wody Polskie Nadzór Wodny w Limanowej. Tuż nad skrzyżowaniem z ulicą Zygmunta Augusta w pierwszej dekadzie XXI w. wybudowano supermarket. W 1966 r. przy ulicy Obwodowej 6 (obecnie Zygmunta Augusta 8) oddano do



## Centrum rekreacji miasta

► użytku nowy obiekt szkolny wraz z warsztatami i internatem (obecnie budynek ZSTiO popularnie zwany Mechanikiem). Nieco niżej, zlokalizowany jest budynek po szwalni Spółdzielni Inwalidów *Limanowianka*, w którym obecnie prowadzi działalność firma *Demar*. Po przeciwnej stronie ulicy do niedawna stał jedyny w tej części osiedla dom jednorodzinny, własność rodziny Placków, przy którym przez wiele lat ojciec z synem prowadzili warsztat samochodowy. Obecnie powstaje w tym miejscu nowa inwestycja. Obok, przy zjeździe z głównej ulicy na drogę osiedlową, przez prawie pół wieku stał kiosk. Początkowo był to kiosk RUCH-u, który po transformacji systemowej w latach 90. XX w. przeszedł w ręce prywatne. Ostatnimi jego właścicielami byli państwo Czesława i Władysław Górszczykowie. Niestety, podobnie jak osiedlowy sklepik spożywczy „Magda”, prowadzony przez wiele lat przez panią Annę Aleksandrowską, po śmierci właścicielki nie przetrwał. Nieco wyżej znajduje się przystanek końcowy firmy przewozowej MAXBUS oraz pawilon handlowo – usługowy. W latach 70. XX w. wybudowano przy ul. Zygmunta Augusta halę sportową, która służyła nie tylko mieszkańcom, ale także licznie odwiedzającym nasze miasto grupom sportowców z całej Polski. Przy hali funkcjonował hotel sportowy, a powyżej znajdowało się boisko do gry w piłkę nożną. Obecnie trwa rozbiórka hotelu przez prywatnego właściciela, a powyżej powstaje kompleks wojskowy na potrzeby pododdziałów 11. Małopolskiej Brygady Obrony Terytorialnej. Nieopodal zlokalizowany jest Rodzinny Ogród Działkowy, którego użytkownikami są przede wszystkim mieszkańcy bloków z osiedla Zygmunta Augusta. W tej części dzielnicy w 2011 roku została wybudowana nowa remiza Ochotniczej Straży Pożarnej (poprzednia była zlokalizowana przy ulicy T. Kościuszki). W tym samym roku oddano do użytku Pływalnię Limanowską. Od lat 70. XX w. funkcjonowała tutaj baza PKS, teraz PKS Pasyk. W 2021 r. tuż obok wyrosła największa w mieście galeria handlowa S-Mall Park.

Kiedy pierwsi mieszkańcy osiedla wracali błotnistą parkową alejką, omijając liczne żaby, z miasta do swoich mieszkań na obrzeżach, na pewno nie myśleli, że kolejne pokolenie już nie będzie mówiło, że idzie „z miasta”, ale „z rynku”, bo środek ciężkości Limanowej tak bardzo przesunie się w tę stronę...

**Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”**



Park miejski po jego odnowieniu w 1972 roku



Basen kąpielowy w miejscu największego stawu majątku Marsów



Potok Starowiejski po regulacji. W głębi widoczny zalew rekreacyjny, z lewej osiedle Zygmunta Augusta



# Zarys dziejów Limanowej

Kształt miejskich ośrodków, takich jak nasza Limanowa, wynika w dużym stopniu z warunków naturalnych, w których powstają one i funkcjonują. Charakter i kondycja miasta wiąże się też z jego przynależnością cywilizacyjną i państwową, dlatego może zmieniać się pod wpływem wydarzeń politycznych. Ale dzieje każdego miasta to przede wszystkim historia jego mieszkańców. To oni – borykając się z rozmaitymi trudnościami, których nigdy nie brakuje – ukształtowali to miejsce, w którym dziś żyjemy.

Początków Limanowej należy szukać w średniowieczu. Ówczesnym mieszkańcom tych terenów przyroda stawiała wysokie wymagania. Mówimy przecież o obszarach górskich, porośniętych Puszczą Karpacką, w których osadnictwo postępowało wolno, trzymając się dolin rzecznych. Jeden z używanych wówczas szlaków komunikacyjnych, który łączył Kraków, Wieliczkę, Dobczyce, Szczyrzyc, Nowy Sącz i prowadził dalej na Węgry, przebiegał przez górską kotlinę u zbiegu Sowliny i trzech potoków: Starowiejskiego, Jabłonieckiego i Mordarki. To tu powstać miała Limanowa.

W źródłach najpierw pojawiają się takie nazwy jak Sowliny, Mordarka, Lipowe czy Stara Wieś, pierwsza zaś znana wzmianka o Limanowej pochodzi z 1489 roku. Miejscowość ta – znana w tamtych czasach jako Ilmanowa (a niekiedy nawet Ylmanowa) – stanowiła część dość rozległego majątku rycerskiego rodu Słupskich herbu Drużyna. Ze Słupskimi wiążą się też początki limanowskiej parafii. Od 1527 roku właścicielem Limanowej był Achacy Jordan, który zadbał o rozwój miejscowości – Limanowa wyrosła na konkurencyjny ośrodek dla niedalekiego Tymbarku, który lokowany był już w 1353 roku. A syn wspomnianego Achacego, Stanisław Jordan, 12 kwietnia 1565 roku uzyskał od króla Zygmunta Augusta przywilej, którego następstwem było przekształcenie Limanowej w miasto.

Nowy ośrodek był lokowany na prawie magdeburskim, z czym wiązała się charakterystyczna – częściowo zachowana do dziś – organizacja przestrzeni,

## Symbole potwierdzające nabycie praw miejskich przez Limanową



Oryginalny przywilej wydany w 1713 roku przez króla Augusta II Mocnego



## Limanowa w połowie XIX wieku

► z centralnym, obszernym rynkiem. Było to serce miasta, które pulsowało rytmem cotygodniowych targów, ale też odbywających się kilka razy w roku jarmarków. Drewniana zabudowa Limanowej, prócz lokali mieszkalnych, mieściła warsztaty rzemieślników, m.in. szewców, sukienników, kowali i kuźnierzy. Na rynku handlowano produktami rolniczymi i leśnymi – dla większości mieszkańców to zajęcia wiejskie wciąż były podstawą utrzymania. Dochody przynosiła również obsługa podróżujących. To musiały być dobre dla miasta czasy.

Jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku, gdy Limanowa stała się własnością rodziny Przyłęckich, w życiu miasta widać pewną dynamikę, o czym świadczą inicjatywy związane ze szkolnictwem i kulturą. Rok 1651 przynosi jednak epidemię, która wyludniła miasto. Podźwignięcie się z upadku uniemożliwił najazd szwedzki w roku 1655 – mieszkańcom Limanowej dawały się we znaki zwłaszcza obciążenia na rzecz najeźdźczego wojska. W następnych dziesięcioleciach miasteczko zmieniało właścicieli, a wśród nich trudno znaleźć dobrego gospodarza. Czasy jednak były ciężkie, a ówczesna historia Limanowej odbija problemy, ciężące całej ówczesnej Rzeczypospolitej. XVIII stulecie to czas zapaści gospodarczej. Miasto ucierpiało wówczas również przez kontrybucje i przemarsze wojsk – najpierw podczas wielkiej wojny północnej (1700-1721), później w czasie wojny o sukcesję polską (1733-1735), wreszcie w okresie konfederacji barskiej (1768-1772). Bieda sprzyjała epidemiom, które powracały w latach 1708, 1710 i 1733. Szczególnie tragiczny w skutkach był mor z lat 1736-1737. Do tego pożary. Ten z roku 1769 spopielił większość drewnianej wówczas zabudowy, łącznie z kościołem parafialnym. A trzy lata później, w związku z I rozbiorem Polski, Limanowa znalazła się pod władzą austriacką. Czy nie za dużo tych klęsk jak na jeden wiek?

Zbliżające się XIX stulecie miało przynieść wiele zmian. Paradoksalnie austriackie rządy ułatwiły stopniowe dźwiganie się miasta z kryzysu. Powoli odradzała się gospodarka, a prócz drewnianej, zaczęła pojawiać się zabudowa murowana. Zimą 1846 r. limanowianie zdołali postawić skuteczny opór chłopom, którzy w ramach tzw. rabacji galicyjskiej napadli na miasto. Pisał o tym Leon H. Żuławski (lekarz rządowy, pisarz,



Ulica Szpitalna (dzisiaj Jana Pawła II) przed powstaniem kolei transwersalnej – 1880-1884



Limanowa z przełomu XIX i XX wieku



Limanowa przed 1910 rokiem



## Okres I wojny światowej



Wojska austro-węgierskie na limanowskim rynku



Postój wojsk austro-węgierskich w rejonie Starej Wsi

piewca Limanowszczyzny) w publikacji „Oblężenie Limanowy czyli Rzeź Galicyjska 1846”. Uwłaszczenie zaś, wprowadzone w dobie Wiosny Ludów (1848), skutecznie stymulowało dalszy rozwój handlu. Szeroko zasłynęły wówczas limanowskie jarmarki, które nabrały znaczenia ponadregionalnego, zwłaszcza gdy mowa o handlu bydłem. Ale handlowano również tkaninami, czapkami baraniami, kapelusznymi, obuwaniem i ubraniami. A także końmi, czym zwykle zajmowała się ludność romska.

Prawdziwie miejski charakter Limanowa zyskała jednak dopiero w czasach autonomii galicyjskiej, którą datuje się, jak wiadomo, od lat 60. XIX wieku. W 1867 r. powołano do życia powiat limanowski, co łączyło się z rozwojem samorządności i ułatwiało realizację wielu inicjatyw. Wkrótce w mieście powstała Ochotnicza Straż Pożarna. Nowe Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” za inicjowało budowę pierwszych obiektów sportowych. Antoni Józef Mars powołał do życia teatr, zaś przebudowa browaru,

należącego do jego rodziny, dała początek elektryfikacji miasta. Ogromne znaczenie dla rozwoju Limanowej miało uzyskanie połączenia kolejowego, co nastąpiło w roku 1884, wraz z otwarciem kolei transwersalnej (odcinek Chabówka – Nowy Sącz). W 1899 r. sekretarzem limanowskiej rady powiatowej został Józef Bek. Jego energiczna działalność społecznikowska rozruszała Limanową. Zakładanie kółek rolniczych podniosło poziom kultury rolnej. Z inicjatywy Beka powstał też Powiatowy Zakład Sadowniczy oraz koło Towarzystwa Szkół Ludowych, które m.in. dało początek bibliotece miejskiej. W 1906 roku rozpoczęto budowę rafinerii w Sowlinach, co istotne było nie tylko ze względów gospodarczych, ale też cywilizacyjnych. Wraz z rafinerią powstawały bowiem nowoczesne budynki dla zatrudnionej „przy nafcie” kadry i pracowników zakładu, zapewniano też miejsca rozrywki sportowej i kulturalnej (m.in. teatr, kino czy korty tenisowe). Swoistym ukoronowaniem kilkudziesięciu lat intensywnego rozwoju miasta w ramach monarchii Habsburgów była budowa nowego kościoła parafialnego. Dokonało się to w latach 1910 – 1918 za sprawą księdza proboszcza Kazimierza Łazarskiego. Nowa świątynia – wzniesiona głównie wysiłkiem mieszkańców – stała się równocześnie pomnikiem Konstytucji 3 Maja. Bogatą wiedzę na temat tego okresu Limanowej zawiera monografia prof. Franciszka Bujaka, wydana w 1902 r. pt. „Limanowa – miasteczko powiatowe w Zachodniej Galicyi, stan społeczny i gospodarczy”. Harmonijny rozwój miasta miał zostać jednak zakłócony.

I wojna światowa przyniosła Limanowej rozgłos, którego zapewne mieszkańcy miasta woleliby uniknąć. Między 2 a 12 grudnia 1914 roku rozegrała się bitwa pod Limanową, uznawana za jeden z przełomowych momentów Wielkiej Wojny. W walce zginęło kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy różnych narodowości – spoczywają na licznych cmentarzach wojennych, z tym najbardziej znanym – na wzgórzu Jabłoniec. Podczas walk ucierpiało również miasto, ostrzeliwane przez rosyjską artylerię. W operacji wojsk austriackich uczestniczył Józef Piłsudski, któremu podlegało około dwa tysiące legionistów. Kilka dni przebywał wówczas na Ziemi Limanowskiej, a całość swoich okolicznych działań określał później jako „kontredans wokół



## Ważne wydarzenia w Limanowej

► Limanowej”. Wydarzenia te znane są również z opisu Jana Sitowskiego, prawnika, pamiętnikarza, właściciela dworu i dóbr ziemskich w Mordarce. Mimo że front wkrótce się oddalił, to wojna wciąż powodowała liczne uciążliwości i komplikacje, utrudniając życie mieszkańcom miasta. Dodatkowo w roku 1915 wielki pożar strawił znaczną część Limanowej. Nagrodę za trudy przyniósł jednak rok 1918. Na odzyskanie niepodległości nie czekano zresztą w Limanowej biernie – austriackich żołnierzy rozbrojono już pod koniec października.

W II Rzeczypospolitej Limanowa zachowała status miasta powiatowego i siedziby powiatowych urzędów (m.in. sądowych i skarbowych). Odzyskanie niepodległości wyzwoliło sporą energię społeczną – w mieście powstawały nowe inicjatywy i organizacje. Zadbano o wodociągi, elektryczność, a także bazę edukacyjną. Zwrócono baczniejszą uwagę na potencjał wypoczynkowy i turystyczny okolicy. Zakładano rozmaite stowarzyszenia, które często miały na celu dbanie o obronność ojczyzny. Młodzi ludzie chętnie zapisywali się do harcerstwa. Angażowano się również w życie polityczne, a największym poparciem cieszył się ruch ludowy. Miasto rozwijało się terytorialnie – przyłączono Sowliny, część Mordarki, Lipowego i Starej Wsi – ale też gospodarczo. Na rynku pojawiła się stacja benzynowa, uruchomiono pierwsze autobusowe połączenie z Krakowem. Nie brakowało jednak trudności. Kryzys gospodarczy początku lat trzydziestych uderzył szczególnie mocno w ludność wiejską, czego efektem były strajki chłopskie. Katastrofą była wielka powódź z roku 1934, kiedy woda zniszczyła mosty i wiele budynków, a Limanowa praktycznie została odcięta od świata.

Warto wspomnieć w tym miejscu o społeczności żydowskiej w Limanowej. Wyznawcy religii mojżeszowej obecni byli w mieście co najmniej od XVII wieku. Ich liczba sukcesywnie wzrastała, zwłaszcza w XIX wieku. Odgrywali oni istotną rolę w rozwoju miasta. Znane były rodziny Goldfingerów i Blaugrundów, a w mieście działał samodzielny kahał, funkcjonowało przy tym kilka domów modlitwy i chaderów. W latach dwudziestolecia międzywojennego Żydzi stanowili prawie połowę liczby mieszkańców Limanowej oraz 1/3 rady miasta. Niestety, nad Limanową, nad całą Polską zresztą,



Początki budowy limanowskiego kościoła



Początki rafinerii nafty w Sowlinach – Limanowej



Uroczystość patriotyczna na limanowskim rynku w latach międzywojennych



Ponad stutysięczny tłum wiernych w czasie koronacji limanowskiej Piety – 11 września 1966 roku



## Okres II wojny światowej



Przemarsz wojsk niemieckich pod stacją kolejową



Obóz limanowskich Żydów w Sowlinach – 1942 rok



Żołnierze Armii Krajowej

zbierały się już wówczas ciemne chmury. Zbliżała się II wojna światowa.

Wiosną 1939 roku, w związku ze wzrastającym niebezpieczeństwem wojny, został utworzony Batalion Obrony Narodowej „Limanowa”, którym dowodził kapitan Władysław Wójtowicz. Wszedł on w skład Armii „Karpaty”. Nie była ona jednak w stanie powstrzymać hitlerowskiego agresora – 6 września 1939 roku Niemcy wkroczyli do miasta. Wkrótce Limanowa stała się częścią Generalnego Gubernatorstwa, a ludność została poddana surowym, okupacyjnym rygorom. W Sowlinach Niemcy utworzyli obóz dla przesiedlonej ludności z Łodzi, gdzie później więziono również Rosjan. Szczególnie tragiczny los spotkał limanowskich Żydów. Zgodnie z hitlerowskimi zarządzeniami najpierw byli znakowani i wyłączeni, a następnie zostali poddani eksterminacji. Ginęli rozstrzeliwani m.in. na cmentarzu żydowskim oraz pod murem przy ulicy Kilińskiego. W 1942 r. powstało w Limanowej getto, którego mieszkańcy ginęli w egzekucjach, jakie miały miejsce w Starej Wsi (przysiółek Pożary) oraz na Przylaskach. Pozostałych unicestwiono w obozie zagłady w Bełżcu. Tak zakończyła się historia limanowskich Żydów.

Lata okupacji to również czas oporu. Na aktywność lokalnej partyzantki wpływ miała bliskość granicy i potrzeba obsługi szlaków kurierskich, a także charakter Ziemi Limanowskiej – górzysty i lesisty – ułatwiający „cichociemną” działalność, również w latach powojennych. Na terenie powiatu i w samym mieście funkcjonowały struktury Związku Walki Zbrojnej, a później Armii Krajowej (komendanci: kpt. Wacław Szyćko „Wiktor”, kpt. Władysław Wietrzny „Groń”, kpt. Julian Krzewicki „Filip”), działały również Bataliony Chłopskie (m.in. Edward Trojanowski „Bartosz”). Inną formą oporu, która rozwijała się w Limanowej żywo, mimo surowych zakazów i drakońskich kar, było nauczanie. Tajne komplety organizowali m.in. Jan Kalisz, Stanisław Ceglarsz, Antoni Bieda i ksiądz Jan Rachwał.

Okupacja niemiecka zakończyła się na początku 1945 roku. 19 stycznia pojawili się w mieście żołnierze armii radzieckiej. Wkrótce rozpoczęło się budowanie struktur nowej, komunistycznej władzy. Zajmowali się tym funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa, którzy przybyli m.in. z Rzeszowa. Wprowadzana



► pospiesznie reforma rolna kończyła czasy ziemiaństwa, tak zasłużonego w historii naszego miasta. We wprowadzanym groźbą, przemocą i propagandowym kłamstwem ustroju nie było też miejsca na samorządność, spółdzielczość, niezależną działalność polityczną, a nawet prywatny handel czy rzemiosło. Utrudniano działalność Kościołowi, a ulica Józefa Piłsudskiego prędko przemianowana została na Józefa Stalina.

Lata powojenne to jednak też czas inwestycji, zwłaszcza w okresie „odwilży”, czyli po roku 1956. Wzniesiono wówczas okazałe gmachy kina, które nosiło co prawda nazwę „Sojusz”, ale długo służyło mieszkańcom Limanowej i okolicznych wiosek. Jeszcze więcej budowano w latach 60. XX w. Powstało wówczas wiele obiektów, które do dziś są ważne w tkance naszego miasta: szpital, dom kultury, poczta, budynki szkół podstawowych (np. w 1965 zakończono budowę „Trójki”) oraz średnich. Szkolnictwo średnie rozwinęło się w naszym mieście właśnie w okresie powojennym. Rozbudowywano infrastrukturę: osiedla mieszkaniowe, wodociągi, gazociągi, kanalizacja, oczyszczalnia ścieków. Wybudowano dworce i uruchomiono komunikację miejską. Rozwinęło się też zaplecze sportowe i turystyczne. Zmiany w Limanowej dostrzegano z zewnątrz, o czym świadczy tytuł Krajowego Mistrza Gospodarności, przyznany miastu w 1972 roku.

Nie wygaszało to jednak sporów na linii władza–społeczeństwo, zwłaszcza związanych z życiem religijnym. W 1966 r. władze nie mogły powstrzymać koronacji łaskami słynącej figury Matki Boskiej Bolesnej. Aktu tego dokonał arcybiskup krakowski Karol Wojtyła. Uroczystość, która miała miejsce 11 września, zgromadziła, ku niezadowoleniu władz, około 100 tysięcy wiernych. Podczas przebudowy rynku limanowskiego (1970-1972) usunięto za to figurę św. Floriana, a na jej miejscu postawiono konstrukcję, zwaną przez mieszkańców „Buzodromem”.

Limanowej nie ominął „karnawał Solidarności”, a w związku z tym również internowania w okresie stanu wojennego. Poważne zmiany umożliwiły jednak dopiero wydarzenia roku 1989 i zapoczątkowana wówczas w kraju transformacja ustrojowa, w ramach której m.in. odrodzić się mógł samorząd. W maju 1990 odbyły się pierwsze wolne wybory samorządowe, po których nowa rada miasta zaczęła samodzielną



Manifestacje pierwszomajowe – przełom lat 40-50 XX wieku



pracę. Przywrócono obchody tradycyjnych świąt państwowych i dawne nazwy ulic. Nadawano też nowe, poświęcając je postaciom ważnym dla kraju i społeczności lokalnej, takim jak Józef Piłsudski czy ks. płk Józef Joniec. Od 1999 roku Limanowa znów stała się stolicą powiatu.

Ostatnich 30 lat dziejów naszego miasta to czas bardzo intensywnych zmian w organizacji życia gospodarczego czy społecznego. Nie trzeba być uważnym obserwatorem, żeby zauważyć, że w miejscu wielu starych budynków pojawiły się

nowe, wzniesione jako przedsięwzięcia prywatne lub samorządowe. Limanowa wciąż się zmienia i czasem trudno przypomnieć sobie, co wcześniej znajdowało się na miejscu nowej inwestycji.

Od czasu do czasu warto jednak spojrzeć wstecz, wrócić do Limanowej sprzed kilku lat, dekad czy stuleci. Wszak nasze miasto – choć na to nie wygląda – pomału dobiega już wieku pięciuset lat.

**Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”**





# Partner

**Limanowa**  
ul. Ceglarska 4  
18 337 68 30

**[www.okna-partner.pl](http://www.okna-partner.pl)**

# OKNA DRZWI

PCV - Aluminium



# „Odeszli, ale pozostali w naszej pamięci”



1.



4.



2.



3.



5.





6.



9.



7.



10.





8.

#### Opis fotografii:

- Fot. 1. - Alicja Kulma w czasie wycieczki
- Fot. 2. - Krystyna Bączkowska-Cynke w rozmowie ze Stefanem Bugajskim
- Fot. 3. - Poetyckie Ogrody w altanie, na pierwszym planie Antoni Mamak
- Fot. 4. - Ks. prałat Jan Bukowiec w czasie pożegnalnej Mszy św.
- Fot. 5. - Wincenty Gawron i Grzegorz Joniec otrzymują tytuł i medal „Za Zasługi dla Miasta Limanowa”
- Fot. 6. - Prof. Jan Jeż przy pracy
- Fot. 7. - Mgr inż. architekt Leszek Wojciech Pilawski obok własnoręcznie odrestaurowanego kredensu gdańskiego
- Fot. 8. - Jolanta i Zygmunt Kłosowscy w pracowni plastycznej
- Fot. 9. - Helena Dutka podczas spaceru
- Fot. 10. - Ks. kanonik Stanisław Wojcieszak - w tle ekspozycja malowideł na szkle



golddrop.eu

  /golddrop\_polska



**Aroma Rose**  
z proteinami  
jedwabiu



**Aroma Orchid**  
z proteinami  
kaszmiru



**Aroma Magnolia**  
z olejkiem  
patchuli

Zapraszamy do sklepu  
**stacjonarnego**  
Limanowa, ul. Rzeczna 11d

**szeroka oferta środków czystości !  
co tydzień SUPER RABATY !**

Godziny otwarcia - pon-pt: 9.00-17.00

**Gold<sup>®</sup>  
drop**



# Jak męcinianie obywatelsko dojrzewali

Stanisław Smoleń

Aby zrozumieć ten fenomen, musimy odpowiedzieć sobie na pytanie o podłoże, na jakim wyrosła tożsamość mieszkańców Męciny. Sięgnijmy zatem do dokumentów źródłowych, zwłaszcza do Kroniki Parafialnej Męciny prowadzonej od 1835 roku, pamiętnika Antoniego Józefa Marsa herbu Noga i publikacji Antoniego Sejmeja Górszczyka.

Informacje zawarte w wyżej wymienionych dokumentach świadczą o dokonującym się od połowy XIX w. w Męcinie przełomie społecznym. Do historii odchodzą szlachta i ziemianie. Męcinianie ruszają w świat w poszukiwaniu lepszego jutra, a ci co pozostają na miejscu nawiązują kontakty z rynkiem, podejmują walkę o emancypację i podmiotowość.

Przypomnijmy, że dwa lata po krwawych buntach chłopskich przeciwko szlachcie, zwanych rabacją, władze austriackie w 1848 roku zlikwidowały poddaństwo, ale nie przyznały chłopom ziemi, tj. nie uwłaszczyły ich. Wszystkie grunty nadal pozostawały w rękach ziemian. Wolni chłopcy mogli opuścić wioskę, zostawiając dzierżawioną ziemię lub płacić czynsz. Posłuchajmy relacji Antoniego Józefa Marsa zawartej w jego pamiętnikach. *W roku 1853 gdy przybyłem do Limanowej i objąłem tę posiadłość po dożywotniczo Feliksowej Stobnickiej, w powiecie limanowskim było dworów szlacheckich 55, w gminach i wsiach 99 – u, kilka dworów było na wielkich obszarach przestrzeni ziemskich, połowa większa na przestrzeni jednej lub 2-ch wsi, a reszta na mniejszych posiadłościach – a były nawet w jednej wsi dwa, w innej trzy dworki. A cóż z tymi porobiło, czy z tej szlachty jest około 10-u pozostałej rodziny szlacheckiej, cóż się z nimi podziało? Dlaczego tak dużo dworów poburzone, a inne na chałupy chłopskie pozamieniano? Żle się działo, źle się dzieje, z zamożniejszej szlachty pozostało 3 – z uboższej 5-ć, a inne pozostałe przeszły w ręce 3-ch Polaków, Niemców, Żydów albo samozwańców – synów księżych gospodar(zy), a przyczyny tego: skasowana pańszczyzna, odebrane propinacje (prawo produkcji i sprzedaży alkoholu), wycięte lasy, brak praktycznego wykształcenia, nieudolność, lekkomyślność, rozrzutność, nierachowanie się z tym, co jest a co będzie, rząd haniebny, wyzysk podatkami, dodatkami nadzwyczajny(mi) – fiskaliz(m) haniebny.*

W przypadku Męciny autor pamiętnika odnotowuje: *Dwór w Męcinie barona*

*Gos(t)kowskiego. Dobra te mające około 800 morgów gruntu i łąk, a około 200 m. lasu. Po ukończeniu procesów z sukcesorami przeszły na własność Maszewskich. Maszewscy mieli 4-ch dorastających synów i 4-y córki, gdy Maszewski umyślowo zachorował i formalnie wariował, tracił, długi robił etc., nie tylko on, ale żona, synowie parcelowali i rozprzedawali grunta, i przyszło do tego, że Maszewski ojciec umarł – synowie gdzieś w świecie, córki powychodziły za mąż, ale za ubogich ludzi, matka chodzi jakby żebraczka od domu do domu, bo niema żyć z czego – a zięć Domagalski, który od niej kupił niby resztę nierozparcelowanych, a w najgorszych kawałkach gruntów pozostałych około 200 morgów – nic jej nie daje z umówionej ceny kupna, bo musi pozostałe jeszcze długi płacić i nie jest pewny, czy nie*

*przyjdzie do sprzedaży przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie – do tego jest to syn uboczny, chłopski, piwowarem i w browarze piwowarskim pracuje, a grunta w Męcinie wydzierżawia. Patrząc z naszej perspektywy oznacza to, że w Męcinie nie miały zastosowania ustawy o reformach rolnych uchwalone w okresie II RP oraz Polski Ludowej. Brak było bowiem własności obszarowej, podlegającej parcelacji.*

Zapis w Kronice Parafialnej o sytuacji w początkach XX w. w Męcinie brzmi: *W r. 1910 założył ks. Marcin Zuziak, administrator miejsc. spółkę oszczędności i pożyczek, która przyjęta została pod patronat Wydziału Krajowego. Krzewi oszczędność i oddaje wielkie korzyści ludności Męciny i Pisarzowej. W 1912 r. założył ks. Zuziak mleczarnię w Męcinie. Za dostarczane do mleczarni mleko otrzymała ludność w r. 1913 przeszło 24 tys. Kor. Kobiety zamężne, dziewczęta w Męcinie prowadziły się moralnie, oszczędności z gospodarstwa i zasiłków wojennych lokowały w miejscowej spółce oszczędności.*

Przejawom gospodarności towarzyszyło rosnące zainteresowanie pozyskiwaniem wiedzy. Widać było pozytywny wpływ miejscowej szkoły trywialnej. Tak nazywała się ówczesna szkoła podstawowa ▶



Zabytkowy kościół z XVII wieku pw. św. Antoniego Opatwa w Męcinie



założona w 1856 roku przez austriackich zaborców i prowadzona przez wiele lat przez księdza proboszcza Wincentego Wąsikiewicza. Należy przypomnieć, że zgodnie z „Instrukcją dla proboszczów miejscowych obwodu Krakowskiego, o ile dotyczy stosunku ich do szkół nr 35188” z 1855 roku najważniejszą osobą w szkole był miejscowy proboszcz. Miał nauczać religii, stanowić wzór moralności i sprawować bezpośredni nadzór nad funkcjonowaniem szkoły i pracą nauczycieli. Wkrótce te przepisy uległy zmianie i po przeniesieniu się ks. Wincentego Wąsikiewicza do Starego Wiśnicza w 1869 r. nowym, długoletnim kierownikiem szkoły został Jan Salabura, który pracował w niej jako nauczyciel. Spoczywa na miejscowym cmentarzu.

W 1884 roku otwarto jednotorową linię kolejową relacji Chabówka – Nowy Sącz. W Męcinie powstała stacja kolejowa. Przed najbardziej rzutkimi osobami pojawiła się możliwość emigracji do Ameryki – statkiem, najczęściej z Hamburga do Nowego Jorku. Jedni przesyłali stamtąd dolary dla krewnych, inni z oszczędnościami wracali do rodzinnych domów i wcale nierzadko dokupywali kolejne kawałki ziemi. Byli i tacy, którzy wiedzeni sentymentem ufundowali dwa dzwony dla męcinińskiego kościoła. Píše ks. Józef Faruga: *Męciniacy z Ameryki sprawili dwa dzwony: większy 181 kg z napisem „Męciniacy z Ameryki na pamiątkę wskrzeszenia Polski”, mniejszy 87,5 kg „ku czci poległych na polu chwały”*. Kosztowały 278 dolarów z przesyłką.

Pod datą 1915 roku, a więc w szczytowym okresie pierwszej wojny światowej, ksiądz Marcin Zuziak odnotował: *Ludność w Męcinie interesowała się wypadkami wojny – gazety rozchwytywała, a kilku zaprenumerowało nawet gazety codzienne jak np. „Czas”, „Nową reformę”. „Lud Katolicki” prenumerowało 70 włościan, prócz innych gazetek ludowych.*

Wielki kryzys gospodarczy w Ameryce (1929 – 1933), łańcuch bankructw i utrata miejsc pracy przez miliony ludzi, ograniczyły emigrację za ocean. To nasze zagłębie naftowe, a zwłaszcza Drohobycz i Borysław stały się wówczas miejscem docelowym dla wielu męcinian. Rodzinne kontakty obrastały liczną korespondencją, przybliżały nieznaną świat, wzmacniały zainteresowanie sprawami poza horyzontem wsi.

W okresie międzywojnia w Męcinie ścierały się różne poglądy polityczne



Marmurowa płyta obok głównego ołtarza w zabytkowym kościele w Męcinie, informująca o spoczywającym tutaj Karolu baronie Gostkowskim i jego żonie Izabeli  
Fot. Iwona Kuzak

i postawy społeczne. Píše o tym w Kronice, w uwagach z 1927 roku ksiądz proboszcz Jan Grochowski: *W tutejszej gminie odbywały się wybory od 12 maja do 15 maja, wybory na naczelnika gminy. Agitacja i ogólne zaciętrzewienie wielkie. Per majora vota na Radzie Gminnej w dniu 30 maja wybranym został gospodarz Józef Lupa. Do Rady Gminnej wybrano także ks. Administratora. Stosunki między plebanią a raczej księżmi a nauczycielstwem miejscowym były złe. Ciągłe skargi i zatargi. Zarząd szkoły był lewicowy (socjal). Dopiero z nastaniem nowego kierownika szkoły p. Winc. Chmury ułożyły się stosunki towarzyskie dobrze. Jego wpis z 1928 roku rzuca dodatkowe światło na ówczesne napięcia: *Praca nad młodzieżą ciężka i zmienna – do tego w parafii znajduje się Koło Młodzieży – chłopcy i dziewczęta razem (koedukacja), stąd wiele zepsucia, agitacja wroga przeciwko Stowarzyszeniu Młodz. Katol. Szczególnie zaś Koło Młodzieży zajęło się agitacją wrogą Kościołowi w czasie wyborów do Sejmu polskiego, które odbyły się 4 marca 1928, a do Senatu 11 marca. Przy pomocy kołowców socjaliści zdobyli 168 głosów. Zaczerniło się w Męcinie (w zeszyłych wyborach mieli socjaliści 30 głosów).**

Na ważne aspekty życia społeczno-ekonomicznego w Męcinie w okresie II RP zwraca uwagę Antoni Sejmej Górszczyk w opracowaniu pod tytułem „Porównanie dwóch wsi: Pisarzowej i Męciny, królewskiej i szlacheckiej”, a konkretnie: *Przed wojną w Męcinie było 450 gospodarstw,*

*z czego największy areal ponad 60 mórg posiadało probostwo (1 morga = 0,57 ha). Gospodarstw o powierzchni dwudziestu mórg było 7, piętnastomorgowych – 10, dziesięciomorgowych – 39, pięciomorgowych – 157, jednomorgowych – 232, a poniżej jednej morgi – 25. Chłoptwo w Męcinie nie było więc monolitem. Dominowały zagrody karłowate, niesamowystarczalne, przeludnione. Charakteryzując ówczesną Męcinę, autor dodaje: *Wyższe wymagania kulturalne (męcinian) pozwoliły przez dwa i pół roku utrzymać się amatorskiej trupie Koła Młodzieży Ludowej, która dała kilkadziesiąt udanych przedstawień. Odnotowuje też zainteresowanie męcinian kształceniem dzieci na nauczycieli szkół podstawowych oraz bezkonfliktową obecność rodzin żydowskich. „W Męcinie sklepów żydowskich dobrze i średnio prosperujących jest 4. Rodzin żydowskich 11. Kilku Żydów posiada gospodarstwa od 4 – 8 mórg, dobrej roli liczące. Gospodarstwa te prosperują dobrze, w rękach żydowskich jest w Męcinie 32 i pół morgi dobrej ziemi. Poza tym trudnią się, podobnie jak w Pisarzowej skupem mleka, idzie im to tym lepiej, że nie konkurują z mleczarnią (upadła w 1920 r.). W Męcinie są jeszcze 4 sklepy katolickie dosyć dobrze prosperujące, jeden wyszynk w rękach polskich i jeden w rękach żydowskich. Żydzi w Męcinie czują się silniej (niż w Pisarzowej), są zasobniejsi materialnie i prowadzą rozmaite interesy.**

Ksiądz Stanisław Margosiak – od 1936 roku proboszcz w Męcinie – przybliżając atmosferę lat poprzedzających



wybuch II wojny światowej odnotował: Rok 1936-7 i następny to lata pełne niepokoju i niepewności. Również w parafii pojawiły się prądy lewicowe – komunistyczne. Powodów do wyrażonego zatroskania nie brakowało. W Polsce od 1934 r. przeciwników politycznych sanacji i osobiście Józefa Piłsudskiego więziono w Berezie Kartuskiej. Wśród oskarżonych i zasądzonych w procesie brzeskim (1931-1933) znalazł się m.in. Wincenty Witos, wybitny działacz ruchu ludowego, trzykrotny premier RP. W 1937 r. przez Polskę przetoczyła się ogromna fala strajków chłopskich krwawo tłumionych przez policję. Strajkujący żądali przywrócenia konstytucji marcowej z 1921 r., demokratycznych wyborów do parlamentu, wzmocnienia obronności kraju, amnestii dla skazanych w procesie brzeskim, rezygnacji obozu piłsudczykowskiego z władzy. W naszym regionie, gdzie ruch ludowy był szczególnie silny, a udział w demonstracjach prawie powszechny, symbolem rządowych represji stała się Kasina Mała, gdzie zastrzelono 9 demonstrantów. Jediną reakcją władz centralnych w Warszawie na tragiczne zajścia było odwołanie starosty limanowskiego Ludwika Małkowskiego. Brakowało rządowego wsparcia dla licznych ofiar powodzi w 1934 r. – największej w okresie międzywojennym w dorzeczu Dunajca, czy też pomocy dla setek osób, które utraciły pracę po likwidacji rafinerii ropy naftowej w Limanowej – Sowlinach w okresie 1934-1936.

Chłopskie bunty, o różnym natężeniu, trwały do 1939 roku, pogłębiając pokłady nieufności między chłopstwem a sanacyjnym rządem, między wsią a państwem, które stawało w obronie warstw uprzywilejowanych. To dlatego w czasie niemieckiej okupacji, by się odróżnić i być niezależnymi od Armii Krajowej, gdzie dominowali oficerowie sanacyjni, panowie i inteligencja, chłopci mieli swoje Bataliony Chłopskie.

W okresie II wojny światowej Ziemię Limanowską pokryła gęsta sieć organizacji konspiracyjnych o różnych przekonaniach ideologicznych, lecz wspólnym celu, jakim była walka z niemieckim okupantem. Ich działania aktywnie wspierała ludność cywilna. Męcinianie byli na wszystkich frontach walki – w miejscowych oddziałach partyzanckich i w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Na placu przed nowym kościołem pw. św. Antoniego Padewskiego



Obelisk na placu przed nowym kościołem upamiętniający męciniaków, którzy zginęli w latach I i II wojny światowej



Pomnik ofiar okupacji niemieckiej w Kłodnem – na granicy z Męcina

w Męcynie stoi obelisk upamiętniający tutejszych mieszkańców, którzy zginęli w latach I i II wojny światowej. Są wśród nich m.in. zamordowani w Katyniu, Charkowie, Oświęcimiu oraz sądeckim więzieniu. Tragiczny los spotkał męcinińską społeczność żydowską, którą wymordowali niemieccy okupanci.

Historia naszego regionu nie zna masowych zsyłek, wypędzeń i przesiedleń. Wiele rodzin mieszka tutaj od wieków, zachowując żywą pamięć o czasach odległych i tych najnowszych, miejscach, wydarzeniach i ludziach. Liczne są opowieści o niemieckim terrorze, o walce

prowadzonej przez oddziały partyzanckie Armii Krajowej i Bataliony Chłopskie, o powojennej odbudowie kraju, w tym wyjazdach na Ziemię Odzyskaną i o walce Kościoła o zachowanie społecznej duchowości.

Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że w minionym okresie społeczność Męciny przeżyła przyspieszony kurs obywatelskiego dojrzenia, pogłębiania świadomości klasowej i narodowej, wykażając znaczący poziom podmiotowości i sprawczości w umacnianiu ojczyzny.

**Fotografie: Stanisław Smoleń**



*Niektóre wspomnienia trzeba starannie przyklejać do serca,  
żeby nie zerwał ich powiew czasu.*

# Odeszła, by śpiewać i tańczyć Aniołom!

Krzysztof Jasica

5 stycznia 2023 roku w Limanowej odeszła do wieczności Elżbieta Puch. Wieloletnia członkini i jedna z założycielek Zespołu Regionalnego „Limanowianie”.

Elżbieta Puch urodziła się 1 lutego w 1939 roku w Młynem na „Królikówce”, jako córka Ludwika Wątroby i Antoniny z domu Świstak. Matka pochodziła ze Słopnic. Wychowywała się z bratem Stanisławem i siostrą Czesławą w rodzinie pielęgnującej tradycje, kulturę i zwyczaje ludowe. Po ukończeniu szkoły podstawowej przeniósł się do Limanowej i podjęła pracę w Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu. Cały czas podnosiła swoje kwalifikacje, kończąc kursy kelnersko – bufetowe. Następnie pracowała w CPN w Limanowej. W 1993 roku przeszła na zasłużoną emeryturę.

## Rodzina

W grudniu w 1961 roku, w Łososinie Górnej, poślubiła Stefana Pucha, pochodzącego z Limanowej, syna Jakuba i Józefy z domu Bulanda. Szczęśliwie doczekali się i wychowali pięcioro dzieci: Zdzisława, Krystynę, Pawła, Mieczysława oraz Stanisława.

Stefan i Elżbieta pomimo tak licznego potomstwa postanowili wziąć jeszcze na wychowanie dziewczynkę – Agnieszkę, dla której nie zabrakło miejsca w domu ale też i w ich sercach, dając poczucie miłości i bezpieczeństwa. Po latach wychowania można stwierdzić, że była to miłość odwzajemniona.



Elżbieta Puch 1939-2023



Regionalny Zespół „Limanowianie” na początku lat siedemdziesiątych XX wieku. Z lewej: Elżbieta Puch i Wanda Sułkowska. Z prawej: zespół na limanowskim rynku, Elżbieta Puch trzecia z prawej



## Pasja

W 1969 roku wraz z entuzjastami folkloru Limanowszczyzny spotkała się w ówczesnej świetlicy CPN w Sowlinach z zamiarem utworzenia grupy taneczno-muzycznej. Owocem tego zebrania było powstanie Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Limanowianie”, który to zespół prezentował folklor Lachów Ziemi Limanowskiej położonej w Beskidzie Wyspowym.

W zespole pełniła funkcję starościny, wykorzystując przy tym znajomość gwary, zwyczajów i obrzędów tradycji ludowej. Była tancerką, śpiewaczką oraz instrumentalistką. Mając zaufanie kierownika artystycznego zespołu – Ludwika Mordarskiego oraz kolegów i koleżanek, występowała z zespołem na licznych przeglądach i festiwalach, zdobywając razem dziesiątki nagród i wyróżnień. Wraz z zespołem kultywowała folklor lachowski i góralski poza granicami Polski.

W 1999 roku, podczas spotkania z Papieżem Janem Pawłem II w Watykanie, uczestniczyła we wręczeniu płyty Jego Świątobliwości, z nagraniem piosenki „Życzymy, życzymy”.

Między członkami zespołu na długie lata zrodziła się przyjaźń, gdzie Pani Elżbieta była jak cichy anioł, który podnosił ich na duchu, kiedy ich skrzydła zapominały jak latać. Jednym z takich przyjaciół był Śp. Edward Król. Należy też wspomnieć, że podczas działalności w zespole zawsze mogła liczyć na wsparcie swojego męża – Stefana, który był członkiem grupy od samego początku. Pani Elżbieta potrafiła jednoczyć wokół siebie ludzi, była jak kokosz przygarniająca kurczęta – troskliwa i opiekuńcza.

Za promowanie i wkład w kulturę regionalną Elżbieta Puch została odznaczona medalem *Zasłużony działacz kultury* oraz tytułem i medalem *Za Zasługi dla Miasta i Gminy Limanowa*.

## Schyłek życia

Motorem napędowym Jej życia była wiara i modlitwa. Panią Elżbietę już w sędziwym wieku można było spotkać na cichej modlitwie, wpatrzoną w skupieniu w figurę Matki Boskiej znajdującą się na miejscu starej Kaplicy w Sowlinach. Była animatorką jednej z grup Ruchu Szentsztackiego, działającego na terenie Parafii Limanowa – Sowliny.

Elżbieta Puch z „burkocem”, obok Michał Pajor

## Początki działalności Zespołu Regionalnego „Limanowianie”



Okręgowy Przegląd Zespołów Regionalnych – „Limanowianie”



Zespół „Limanowianie” na limanowskim rynku. Elżbieta Puch czwarta z prawej







Siedemdziesiąte urodziny Elżbiety Puch (trzecia z lewej). Stoją od lewej: Edward Król – senior, syn Adam i Piotr, Marian Wójtowicz, Andrzej Stanisław – 2009 r.



Członkowie zespołu „Limanowianie” w plenerze. Od lewej: Teresa Szubryt-Dudczyk, Jan Wrona, Elżbieta Puch, Kazimierz Zelek  
**Obok:** Fotografie prezentujące obrzędy i zwyczaje związane z kulturą łachowską przez Zespół Regionalny „Limanowianie”





Wizyta „Limanowian” w Todtmoos w Niemczech – 1988 r. Z tradycyjnymi trombitami stoją od lewej: Barbara Szubryt-Papież, Teresa Szubryt-Dudczyk, Elżbieta Puch, przewodnik, Wanda Skrzekut-Sułkowska, Krystyna Skrzekut-Mól

Doczekała się 20 wnuków i 8 prawnuków, którym poświęcała swój czas, czekając zawsze w fotelu, w mieszkaniu przy ul. Witosa. Dla Niej rodzina nie była czymś ważnym, dla Niej rodzina była po prostu wszystkim co miała. Jan Paweł II pisał: „Człowiek jest wielki nie przez to co posiada, lecz przez to; kim jest, nie przez to, co ma; lecz przez to, czym dzieli się z innymi”. Dla Niej była najukochańszą babcią, która dzieliła się swoją miłością oraz doświadczeniem życiowym, a przy tym będąc pogodną i uśmiechniętą dawała świadectwo swojej skromnej osoby jaką była.

Odeszła cicho w gronie najbliższych. Msza pogrzebowa została odprawiona 8 stycznia 2023 roku o godzinie 13, w Kościele Parafialnym pw. Św. Stanisława Kostki w Limanowej – Sowlinach, którą koncelebrował Ks. Tomasz Majchrzak wraz z Księdzem Józefem Wątrobą.

Po liturgii trumna została odprowadzona na Cmentarz Komunalny w Limanowej, gdzie przy dźwiękach pieśni – „Łzy Matki” oraz „Barka”, zagranych na trąbce przez Roberta Jasicę, ciało zmarłej zostało pochowane w rodzinnym grobie. Na Eucharystii jak i na cmentarzu zgromadziła się licznie rodzina,



Elżbieta Puch podczas występu zespołu „Limanowianie” w Krynicy

przyjaciele, sąsiedzi oraz koledzy i koleżanki z zespołu. Była również delegacja ze sztandarem Kongregacji Kupieckiej.

Mam nadzieję, że obecne jak i przyszłe kierownictwo grupy przekaze młodemu pokoleniu, kto i w jakich okolicznościach stworzył ten zespół. Bo Zespół Limanowianie to nie tylko nazwa, to jest MARKA wyrobiona przez ludzi o ogromnym poświęceniu, którzy dzieliли obowiązki rodzinne z pasją, jaką było umiłowanie do folkloru.

Najbliższa rodzina dziękuje wszystkim, którzy w to niedzielne, słoneczne popołudnie towarzyszyli w ostatniej drodze Ich Mamie, Siostrze i Babci.

**Fot.: arch. rodziny śp. Elżbiety Puch**  
**Artykuł dedykuję ludziom z pasją!**  
**Krzysztof Jasica**



Ostatnia droga śp. Elżbiety Puch

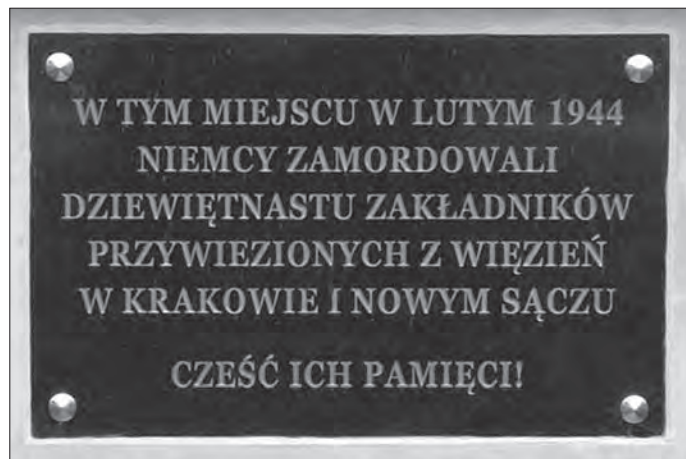




# Jaka jest prawda historyczna?!

Minęło niemal osiemdziesiąt lat od czasu egzekucji w Starej Wsi oraz sześćdziesiąt lat, kiedy lokalne społeczeństwo upamiętniło tę potworną zbrodnię, stawiając pomnik pamięci tuż przy drodze na przysiółku „Pożary”, jadąc w kierunku „Ostrej”. Dziś powstał chaos informacyjny!

Stanisław Ociepka



Tablica informacyjna na pomniku przed jego odrestaurowaniem (z lewej) i po odrestaurowaniu

Jan Wielek, uznany regionalista, wieloletni dyrektor Regionalnego Muzeum Ziemi Limanowskiej dziesięć lat temu na łamach „Echa Limanowskiego” w artykule pt. „Pomnik w Starej Wsi – 80. rocznica zbrodni” („EL”, nr 228-229, wrzesień-październik, 2013 r.) pisał: 23 lutego 1943 r. w Starej Wsi-Roli hitlerowcy rozstrzelali 19 więźniów przywiezionych z krakowskiego więzienia przy ul. Montelupich. Egzekucja była odwetem za zastrzelenie, wysokiego rangą oficera SS, przebywającego w tych stronach na zimowym polowaniu. Ów oficer był członkiem rządu generalnego gubernatora – Hansa Franka okupowanej Polski

„Generalnej Guberni”. Akcji tej dokonała polska partyzantka.

Wśród rozstrzelanych była grupa nowosądeckich strażaków, oskarżonych o udział w podziemnej, tajnej organizacji niepodległościowej. Cudem ocalała jedna osoba.

Pamięć pomordowanych uczczono kamiennym obeliskiem odsłoniętym w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Umieszczona na nim tablica niezbyt precyzyjnie informowała o dacie egzekucji (początek marca 1943 r.), nadto podaje, iż rozstrzelano tu 19 osób. To prawda, bo właściwie stał się cud. Okazało się, iż jeden ze strażaków o nazwisku Jan

Małek został tylko postrzelony. Po odjeździe oprawców oprzytomniał i o własnych siłach wydostał się spod ciał pomordowanych. O swoich siłach doszedł do zabudowań pod Golcowem, gdzie został opatrzony i przechowany. Później przetransportowano go do rodzinnych Biczyc Dolnych koło Nowego Sącza. Szczęśliwie przeżył okupację hitlerowską i po wojnie pracował jako zawodowy strażak w Nowym Sączu. Zmarł śmiercią naturalną (...).

Czas zrobił swoje i pomnik uległ zniszczeniu. Dlatego władze samorządowe gminy Limanowa, z dotacji z konkursu prowadzonego przez samorząd wojewódzki, którego celem jest odnawianie



Pierwotny wygląd pomnika



Pomnik po odnowieniu



miejsc pamięci w Małopolsce, podjęły decyzję o renowacji pomnika. Z pewnymi kłopotami pomnik został odrestaurowany, a na nim umieszczono nową tablicę. Przez pewien okres był owinięty tekturą i folią. Obecnie jest już dostępny dla społeczeństwa. Zostały także wykonane schody prowadzące po skarpie do pomnika, których poprzednio nie było. Niestety zlikwidowano ogrodzenie wokół pomnika, wykonane z kamiennych pachółków połączonych łańcuchami dodające powagi pomnikowi.

Ale problem jest w czym innym!

Na nowej tablicy pojawiła się data zbrodni 1944 r., a jak pisał (tekst powyżej) Jan Wielek, miała ona miejsce w roku 1943. **Która więc data jest prawdziwa?!**

Po tylu latach istnienia pomnika, na którym cały czas widniała data egzekucji 1943 rok, dziś społeczeństwu, a przede wszystkim młodzieży, która do tej pory odwiedzała ten pomnik w ramach obchodów uroczystości patriotycznych, należy się jednoznaczne wyjaśnienie co do rzeczywistej daty egzekucji. Wprawdzie ostatnio

w rejonie pomnika postawiono tablicę informacyjną, ale czy ona załatwia sprawę? W treści jej pojawiają się zdania, których jedno jest negacją drugiego.

Myślę, że grupa młodych zaangażowanych regionalistów jeszcze raz przeanalizuje fakty i wyjaśni do końca te nieścisłości, które będą oparte nie o relacje czy domysły, ale o dokumenty historyczne, do których zapewne nie jest trudno dotrzeć. Łamy „Echa Limanowskiego” są otwarte na tego rodzaju wyjaśnienia.

**Fotografie: Stanisław Ociepka**

# O limanowianinie, który stał się legendą Częstochowy

Tomasz Jacek Lis

**W każdym numerze „Echa...” możemy zapoznać się z historiami wielu mieszkańców Limanowej i okolic, którzy wnieśli swój wkład w rozwój regionu na przestrzeni dziejów. Od czasu do czasu jednak warto wspomnieć o limanowianach, którzy odegrali znaczną rolę także poza granicami powiatu. Nie brak jest naszych rodaków – córek i synów limanowskiej ziemi, którzy wybrali inne miejsca do życia, lecz rodzinne strony na zawsze pozostały w ich sercu.**

Jedną z takich postaci jest zupełnie nieznaną w Limanowej, a będącą jedną z legend międzywojennego szkolnictwa w Częstochowie Jan Söldrowski (1889-1970). Pedagog, krajoznawca, publicysta. Przyszedł na świat we wsi Wysokie koło Limanowej. Jego ojciec ... był chłopem. Mimo posiadania licznych rodzeństwa, Jan od początku mógł liczyć na pomoc rodziców, którzy widząc w nim intelektualny potencjał kształcili go najpierw w szkole elementarnej w Limanowej, a następnie posłali do Nowego Sącza do gimnazjum, gdzie ukończył 4 klasy, po czym przeniósł się do Kolegium Jezuickiego, a stamtąd do Chyrowa – elitarniej wówczas szkoły dla chłopców prowadzonej przez Jezuitów, gdzie spędził 11 lat (1903-1914).

Warto na moment zatrzymać się by wyjaśnić czytelnikom z jakim rodzajem placówki mamy do czynienia. Oficjalna nazwa szkoły brzmiała: Zakład Naukowo-Wychowawczy w Chyrowie. Powołany do życia został w 1886 r. i działał do 1939 r. Placówka nie tylko uczyła, ale przede

wszystkim wychowywała. Hasłem szkoły było „Deo, Patriae, Amicitiae”, czyli „Bóg, Ojczyzna, Przyjaźń” – te trzy wielkie słowa, dla wielu absolwentów szkoły tzw. „Chyrowiaków” stały się życiowym mottem, któremu hołdowali. Nie inaczej było z Söldrowskim, który całe życie wielił Boga, kochał ojczyznę i okazywał ludziom przyjaźń. Przez ponad 50 lat istnienia szkoły jej mury opuściło ponad 7 tys. uczniów. W znacznej części byli to synowie majątnych rodziców pochodzących ze szlachty, grona wysokich urzędników, przedsiębiorców czy profesorów, których było stać na opłacenie pobytu swoich dzieci. Warunki nauki były jak na ówczesne czasy bardziej niż komfortowe. Uczniowie mieli do dyspozycji osobne pokoje, dodatkowe sale do nauki i rekreacji. Kompleks posiadał ponadto 4 korty tenisowe i 8 boisk! Ani w Galicji, ani w II RP nie było takiej szkoły. Nie do końca wiadomo jak to się stało, że trafił do Chyrowa, najprawdopodobniej kształcił się częściowo w jezuickim kolegium w Nowym Sączu, a częściowo



Jan Söldrowski (1889-1970)

w Chyrowie. Po ukończeniu szkoły wybrał studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, jednak z powodu wybuchu I wojny światowej absolutorium uzyskał dopiero w 1921 r. Jak podają niektóre biogramy Söldrowskiego w trakcie wojny przebywał poza zaborem austriackim, gdyż nie chciał brać udziału w walkach na froncie.

Jeszcze w czasie wojny pracował jako urzędnik w Biłgoraju, następnie już po zakończeniu konfliktu został zatrudniony ▶



► w Radomsku i wreszcie w 1919 r. trafił do Częstochowy, do II Męskiego Prywatnego Gimnazjum im. Romualda Traugutta, gdzie uczył j. polskiego i był pracownikiem biblioteki. Później współpracował także z innymi częstochowskimi szkołami m.in. Gimnazjum i Liceum sióstr Nazaretanek. Sołdrowski w Częstochowie znalazł swoje „miejsce na ziemi”, stając się nauczycielską „legendą”. Uczniowie zapamiętali go jako doskonałego pedagoga i przyjaciela młodzieży. W pośmiertnym artykule zamieszczonym w jednej z częstochowskich gazet pisano o nim: *Dawni uczniowie, spotykaliśmy niekiedy Profesora, jak z wypełnionym książkami nieodłącznym „chlebaczkiem” turystycznym przewieszonym przez ramię, wędrował zamysłony ulicami miasta, zatrzymując się przed wystawami księgarń. Rozmowy z nim były zawsze pełne optymizmu i pogody, miały w sobie coś z beztrudnych szkolnych czasów.* Nie ograniczał się jednak wyłącznie do pracy w szkole. Jako osoba wysoce religijna współpracował z częstochowskim biskupem Teodorem Kubiną, z którym to planowali utworzyć Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy w Częstochowie. Przez dwa lata przewodził organizacji zajmującej się realizacją tego pomysłu (1928-1929). Przez kilka lat zasiadał w Radzie Miejskiej, a także w gremiach miejscowych instytucji oświatowych. Ponadto był członkiem zarządu Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej. Regularnie współpracował z tygodnikiem „Niedziela”. Jego teksty pojawiały się także w lokalnym „Gońcu Częstochowskim”, gdzie pisywał o polityce, religii a także krajoznawstwie.



Grono pedagogiczne liceum Traugutta z Częstochowy w trakcie wycieczki górskiej



Okładka książki autorstwa Sołdrowskiego

Ten ostatni temat był mu szczególnie bliski, gdyż Sołdrowski znany był wśród przyjaciół i uczniów jako wielki miłośnik przyrody. Jemu to Częstochowa zawdzięcza miejscowy oddział Towarzystwa Krajoznawczego. Jako rodowity limanowianin kochał góry, gdzie udawał się na wyprawy, kiedy tylko przychodził czas letni. Jego córka Maria Żmigrodzka, w taki oto sposób pisała o miłości ojca do gór: *Zawsze kochał góry. Na spędzane wspólnie wakacje wybierał malownicze miejscowości górskie, skąd organizował dalekie spacery, a często zapraszając młodych przyjaciół domu – kilkunastodniowe piesze wędrowki starannie wybranymi szlakami, co utrwał na fotografiach.*

Jan był także autorem książki „O wycieczkach szkolnych jako istotnej części nauczania języka polskiego”, gdzie promował krajoznawstwo jako jedną z metod wychowania młodzieży. Na kartach tej pracy zawarł to, co chciał przekazać swoim uczniom, miłość do nauki i ojczyzny. [...] *widzę ciągle przed sobą piękno ziemi polskiej i myśl ulata po drogach, które z młodzieżą przebyłem. Były to najmiłsze chwile z całej działalności pedagogicznej. Wycieczki te nie są sportem mającym na celu wychowanie fizyczne, mięśnie i płuca są celem drugorzędnym, nie są wycieczki ucieczką od nauki owszem są wysiłkiem umysłu odrębnym i oryginalnym, niezbędnym skonfrontowaniem książkowych zdobyczy z rzeczywistością, biesiadą ducha.* Organizowane przezeń wycieczki były opracowane w każdym calu. Od kwestii organizacyjnych jak noclegi, posiłki czy dzienna liczba kilometrów, po „strawę duchową” tj. tematy, które uczniowie musieli przygotować





Jan Słodrowski i uczniowie na wycieczce w Pieniny w okresie międzywojennym

na czas wycieczki, odczyty, rozprawy i inne tego typu elementy. *Tylko wtedy wycieczka jest miłą i owocną, jeśli uczniowie czują się lekko i świeżo, jeśli się nie nużą, są wyspani rześcy, wtedy można mówić o zainteresowaniu estetycznym, muszą czuć się fizycznie lepiej, niż w domu. Szkoda bowiem, mając przed sobą sposobność rzadką przeżycia najmilszych wrażeń, z braku świeżości i zdrowia nie wyzyskać jej.*

Okres II wojny światowej spędził w Częstochowie, prowadząc tajne nauczanie. Pracował również w Radzie Głównej Opiekuńczej. W 1939 r. stracił syna, który utonął w Przemyślu. Po zakończeniu wojny, będąc mocno sceptycznym wobec nowych władz, bardzo szybko włączył się w działalność na rzecz miasta. Zasiadał w zarządzie lokalnego oddziału Związku Bibliotekarzy i Archiwistów, a także był członkiem „Caritasu”. Przez cały czas pisywał też do „Niedzieli”, którą ostatecznie zamknięto w 1953 r. Jego współpraca z kościołem nie podobała się władzy ludowej, która to zmusiła go w 1952 r.



Grono pedagogiczne liceum wraz z Janem Słodrowskim

do przejścia na emeryturę. Ledwo wiążąc koniec z końcem, znalazł zatrudnienie w Niższym Seminarium Duchownym o. Paulinów w Częstochowie, gdzie prowadził zajęcia z łaciny. Warto dodać, że usunięcie go z pracy w „Traugucie” było związane z represjami, jakim poddani zostali jego synowie, którzy za działalność w Sodalacji Mariańskiej Akademickiej trafili do więzienia i dopiero po zakończeniu okresu stalinowskiego w Polsce zostali rehabilitowani.

Jan krótko przed śmiercią za swoją działalność na rzecz kościoła został odznaczony papieskim orderem „Pro Ecclesia et Pontifice”, który to wręczył mu biskup Stefan Bareła. W kilka miesięcy po tym wydarzeniu, w kwietniu 1970 r. Jan Słodrowski zmarł w Częstochowie, gdzie spoczywa na cmentarzu św. Rocha.

Wraz z żoną Heleną, z którą ożenił się w 1922 r., stworzył bardzo szczęśliwy dom. Wspomniana już córka Maria Żmigrodzka, wybitna częstochowska pedagog, publicystka (podobnie jak ojciec pisywała do reaktywowanej „Niedzieli”) wspominała bardzo ciepło swojego ojca, który mimo ogromnej ilości pracy, a także szeregu pasji i zainteresowań kładł duży nacisk by starannie wychować swoje dzieci. Jeden z jego synów (posiadał 4 synów i córkę) Andrzej, będący inżynierem, pozostawił po sobie interesujące wspomnienia z okresu PRL-u pt. „Byłem inżynierem w PRL-u”.

Chociaż Jan Słodrowski był przede wszystkim ważną postacią dla Częstochowy, to jednak warto pamiętać o nim również w miejscowości, gdzie się urodził i wychował – Limanowej. Zwłaszcza, że on sam nigdy nie zapomniał o tym, skąd pochodził i chętnie, z rodziną czy ze swoimi uczniami, wracał w rodzinne strony, pokazując walory przyrodnicze tych terenów. Jest to z pewnością postać, która łączy dwa, wydawałoby się bardzo odległe i nie mające ze sobą związku miasta jak Limanowa i Częstochowa.



# Z biegiem rzeki Łososiny

Na początku 2023 r. ukazała się ważna książka o niezwykle nośnym tytule: *Z biegiem rzeki Łososiny. Szkice historyczne: ludzie, miejsca, wydarzenia*<sup>1</sup>. Jej autorem jest Robert Kowalski, znany w środowisku historyk, muzealnik, menadżer kultury i wielce zasłużony działacz społeczny. Autor licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych także w miejscowej prasie, w „Echu Limanowskim”. Autor poczytnych książek. W 2022 r. ukazała się jego pięknie wydana publikacja zatytułowana: *Ocalić od zapomnienia. Kapliczki i krzyże przydrożne w Gminie Laskowa*. W recenzji do tej książki pisałem: *Polecam tę cenną publikację, gdyż jest napisana pięknym i zarazem prostym językiem. Każdy powinien wziąć ją do ręki, by się o tym przekonać, a wzbogaci ona jego wiedzę o nieznaną mu dotychczas dziedzinę*<sup>2</sup>. Również o najnowszej publikacji z roku 2023 można powiedzieć prawie to samo.

Książka, o przystępnym formacie 16 x 24, licząca 430 stron, wypełnia lukę, gdyż nikt dotychczas nie wziął pod lupę rzeki Łososiny i miejscowości leżących nad nią i tak trafnie skomponował całą treść, układając ją wzdłuż biegu tej rzeki. Każda znacząca rzeka ma swoją historię i opiewana jest pieśnią. Wspomnijmy Dunaj, rzekę, o której mówi piękny walc śpiewany przez pokolenia: *Nad pięknym modrym Dunajem*. Wełtawa też nie pozostała w tyle i chyba pod wpływem wyżej

wymienionego utworu otrzymała mile brzmiącą pieśń *Wełtawo, rzeko błękitna...* By pozostać na rodzimym gruncie nasza Wisła opiewana jest piękną pieśnią, której jako dziecko często słuchałem: *Wisło moja, Wisło stara, gdzie tak wartko płyniesz...* Łososiny nie sławi, przynajmniej na razie, żadna pieśń, ale ma ona przewagę nad wymienionymi rzekami, gdyż dała nazwę dwóm miejscowościom: Łososinie Górnej i Dolnej. Jest taka znana pieśń zaczynająca się

słowami *Ja pójdę górą, ja pójdę górą, a ty doliną....* Autor niniejszej książki pójdzie z nami na pewno z biegiem rzeki Łososiny. Wyływająca spod północnych stoków Jasienia i meandrująca wśród wysokich wzgórz Beskidu Wyspowego rzeka Łososina – jak pisze Autor – od wieków wyznaczała przebieg duktów i traktów komunikacyjnych w regionie. Nad jej brzegami powstawały osady, później wsie i miasteczka: Słopnice, Dobra, Tymbark, Łososina Górna, Młynne, Laskowa czy Ujanowice. Tutaj wznoszono drewniane i murowane świątynie z pięknymi strzelistymi dzwonicami. Z trzech z nich nadal na niedzielną Mszę świętą i inne nabożeństwa religijne zapraszają dostojne dźwięki XVI-wiecznych spiżowych dzwonów. Nad jej brzegami tudzież w najbliższej okolicy miały miejsce liczne fundacje wotywnie kaplic, kapliczek i krzyży przydrożnych, będące trwałymi symbolami przywiązania do wiary ojców i pobożności mieszkańców. Nad nią w końcu powstała jedna z najstarszych w regionie parafii



DOBRA koło LIMANOWEJ. Nad Łososiną

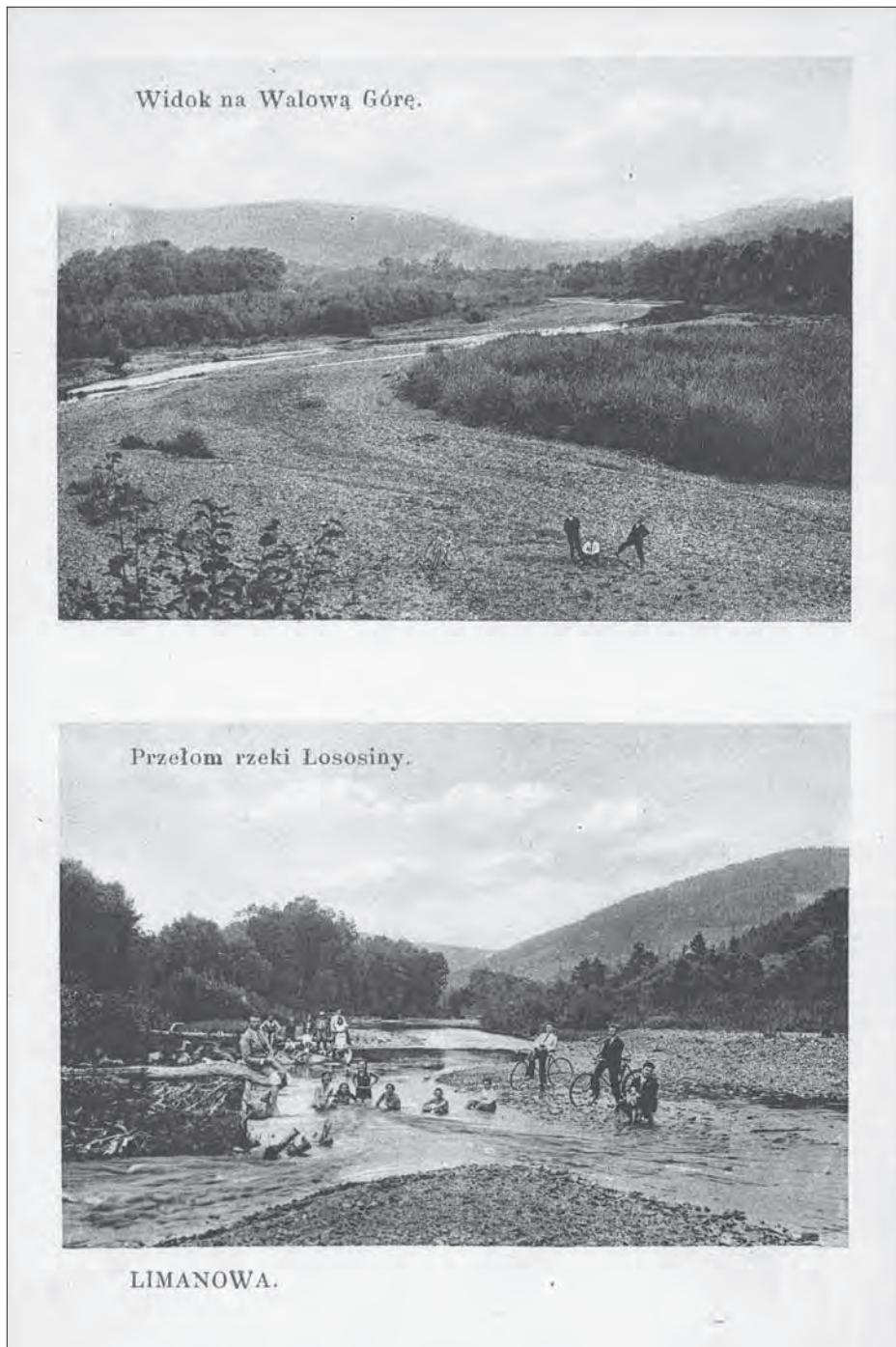


*katolickich pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej, obejmująca swymi historycznymi granicami znaczny obszar, przez który owa rzeka przepływa*<sup>3</sup>.

Rzeka Łososina będzie teraz zapamiętana również poprzez tę znaczącą książkę. Składa się ona z czterech autonomicznych części ujętych w rozdziały. W części I zatytułowanej *Ludzie*, w rozdziale 1 mowa jest o ks. Antonim Mareschu (1808–1838), łososińskim proboszczu, powstańcu i spiskowcu. W rozdziale 2 czytamy o Jakubie Matrasie (1886–1959), żołnierzu Dywizji Syberyjskiej i osiedleńcu z Makowicy. W rozdziale 3 przywrócona została pamięć o Adolffie Bolesławie Studzińskim (1892–1968), zapomnianym obrońcy polskiego Lwowa. W rozdziale 4 przypomniana jest postać ks. Józefa Ruska (1901–1978), łososińskiego wikariego, żołnierza wojny 1920 roku i współpracownika ruchu oporu. W rozdziale 5 poznajemy artystę ludowego Stanisława Sułkowskiego (1929–2016), twórcę kapliczek i ołtarzy z Koszar.

Część II to *Miejsca*. Tu w kolejnym 6 rozdziale zaznajamiamy się z siecią małej architektury sakralnej na terenie parafii łososińskiej w XVIII–XIX wieku. Rozdział 7 przybliży fakty i mity związane z Cmentarzem Cholerycznym w Koszarach. Rozdział 8 zatytułowany: *Jezu Nazareński, ratuj nas*, opowiada dzieje kapliczki w Piekielku. Rozdział 9 koncentruje naszą uwagę na twórczości wybitnych galicyjskich kamieniarzy, którymi są: Edward Stehlik i Wojciech Samek, przybliżając ich prace znajdujące się na cmentarzu parafialnym w Tymbarku. Z rozdziału 10 pt. *Jak feniks z popiołów*, wynurza się historia kapliczki kolejowej w Tymbarku.

Część III to *Wydarzenia*. W niej 11 rozdział mówi o Wielkiej Wojnie przeżywanej tu i teraz, w Łososinie Górnej; opowieść opiera się na dokumentach i relacjach. W rozdziale 12 przybliżona jest odsiecz dla walczącego Lwowa w świetle relacji jej uczestnika. Rozdział 13 przybliży spotkanie mieszkańców Tymbarku, Sowlin i Jodłownika z prof. Ignacym Mościckim w lipcu 1929 roku. W rozdziale 14 mamy relacje z uroczystości żałobnych w Mszanie Dolnej, Tymbarku i Pisarzowej po śmierci Józefa Piłsudskiego. Rozdział 15 mówi o *obronie symbolu wiary ojców* – to zdarzenia z czasów nam współczesnych – a mianowicie: *Konflikt o krzyże w Szkole Podstawowej w Łososinie Górnej w latach 1986–1987*.



Część IV to *Miscellanea*. Rozdział 16 opowiada o pieczęciach kancelarii parafialnej kościoła pw. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej od końca XVIII do początku XX wieku, w tym także o proboszczach. W rozdziale 17: *z archiwalnej prasy*, dowiadujemy się, o czym pisano na przełomie XIX i XX wieku. Rozdział 18 to *powstanie oraz działalność Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej w Łososinie Górnej i Laskowej ukazanych w świetle dokumentów*. Rozdział 19, zatytułowany: *Zatrzymane w kadrze*, ukazuje architekturę drewnianą i murowaną w dolinie Łososiny na archiwalnej fotografii. Rozdział 20 to poniekąd sprawozdanie

*z realizacji programu edukacyjno-naukowego pn. „Kaplice, kapliczki i krzyże przydrożne w krajobrazie kulturowym parafii pw. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej”.*

Książka ta stanowi znaczny wkład w rozwój nauk historycznych i społecznych w zakresie kultury tego regionu. Posiada wysoki poziom, zarówno edytorski jak i merytoryczny, dzięki profesjonalnemu opisowi, umiejętności syntetycznego wnioskowania. Szczególnym walorem jest merytoryczność rozważań i wniosków oraz bogata prezentacja trafnie przeprowadzona. Objętość, jakość, wybór tekstów i dobór fotografii, poziom





*a opus laudat artificem* – czyli z dzieła poznaje się mistrza Roberta, którego imię etymologicznie tłumaczy się jako sława i w dodatku błyszcząca i promieniująca, którą przynosi dorobek Autora, w tym także ta znacząca książka. Autorowi gratuluję książki, a Czytelnikom życzę wspaniałej lektury.

**prof. dr hab. Józef Szymon Wroński**  
**Fotografie: arch. Roberta Kowalskiego**

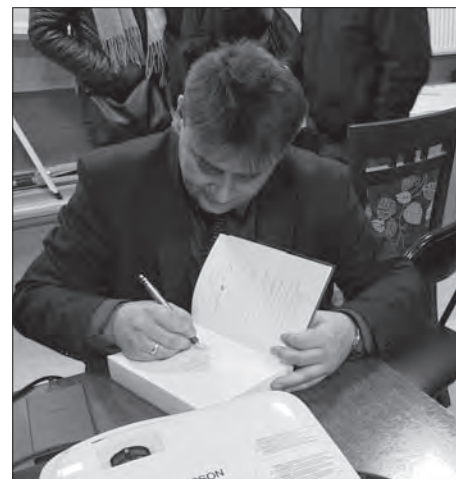
<sup>1</sup> R. Kowalski, *Z biegiem rzeki Łososiny. Szkice historyczne: ludzie, miejsca, wydarzenia*, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Targu, Łososina Górna – Nowy Targ 2022.

<sup>2</sup> J. Sz. Wroński, fragment recenzji na okładce książki: R. Kowalski, *Ocalić od zapomnienia. Kapliczki i krzyże przydrożne w Gminie Laskowa*, Laskowa 2022.

<sup>3</sup> R. Kowalski, *Z biegiem rzeki Łososiny*, op. cit., s. 7.

erudycyjny i literacki czynią z tego wydania dzieło wyjątkowe, wyważone, a miejscami gorące od emocji związanych z wydarzeniami dziejącymi się w tym regionie. Kto tę książkę przeczyta, a nie zna tego terenu, wsiądzie do samochodu, autobusu i przyjedzie w opisane miejsca, by je poznać z autopsji. Po lekturze rodzą się zasadne pytania: Czy opisane w książce wydarzenia były Czytelnikowi już znane, czy dopiero teraz ujrzały światło dzienne i on się z nimi zapoznał? Czy spojrzenie na ten skrawek ojczyźnej ziemi, przez którą przepływa Łososina, czyni go poprzez te wydarzenia ciekawszym, bardziej frapującym, godnym zobaczenia?

Kolorowa okładka książki opracowana w sposób oszczędny, rzecz by można w *minimal art*. przykuwa uwagę Czytelnika niebieskim kolorem i widocznymi postaciami z epoki, a tytuł uderza słonecznym żółtopomarańczowym światłem. To wszystko mówi nam od razu o tym, że będzie to barwna opowieść z dawnych i niedawno minionych lat. Nie miejsce człowieka, ale człowiek miejsce zdoła – *Persona locum, non locus personam honorat* – chciało by się powiedzieć, patrząc na tę cenną książkę. Podsumowując można stwierdzić, iż czytając tę książkę dochodzi się do przekonania, iż *miłość z miłości się rodzi*,

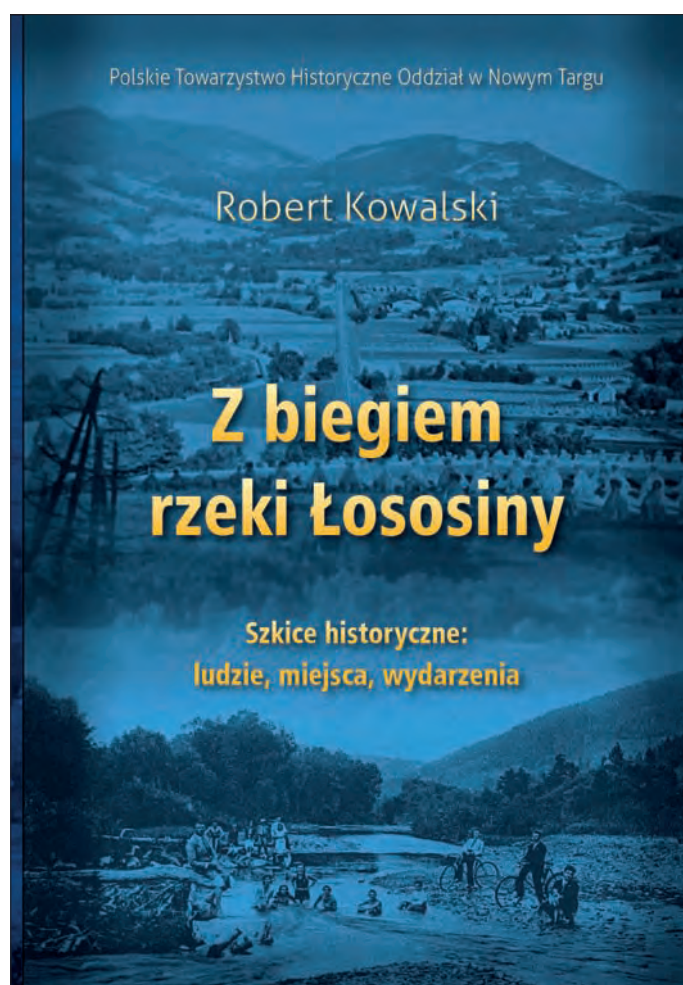
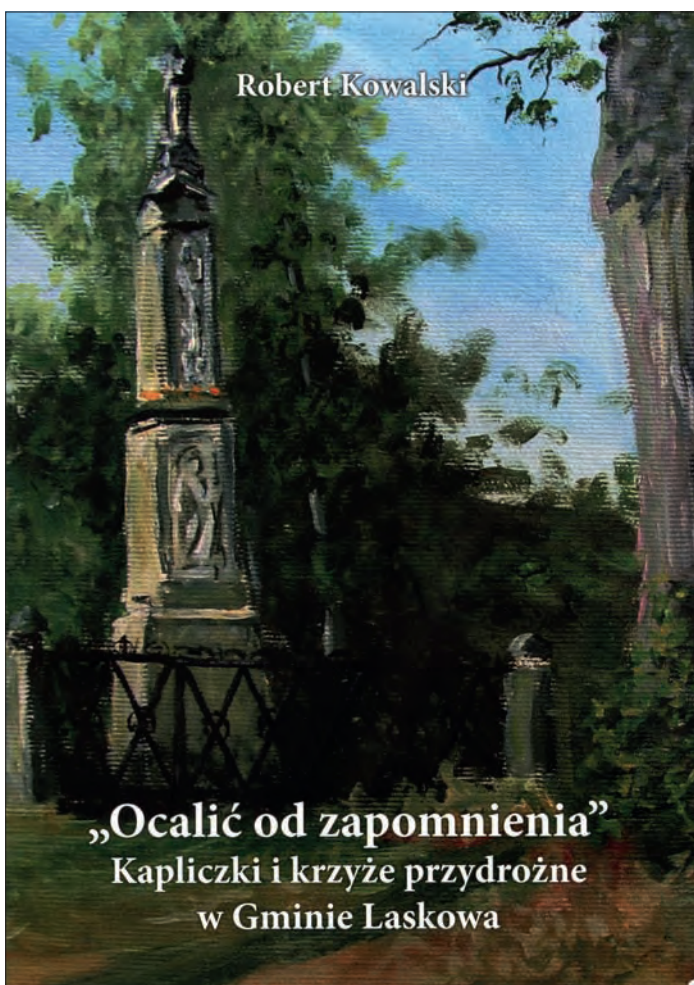
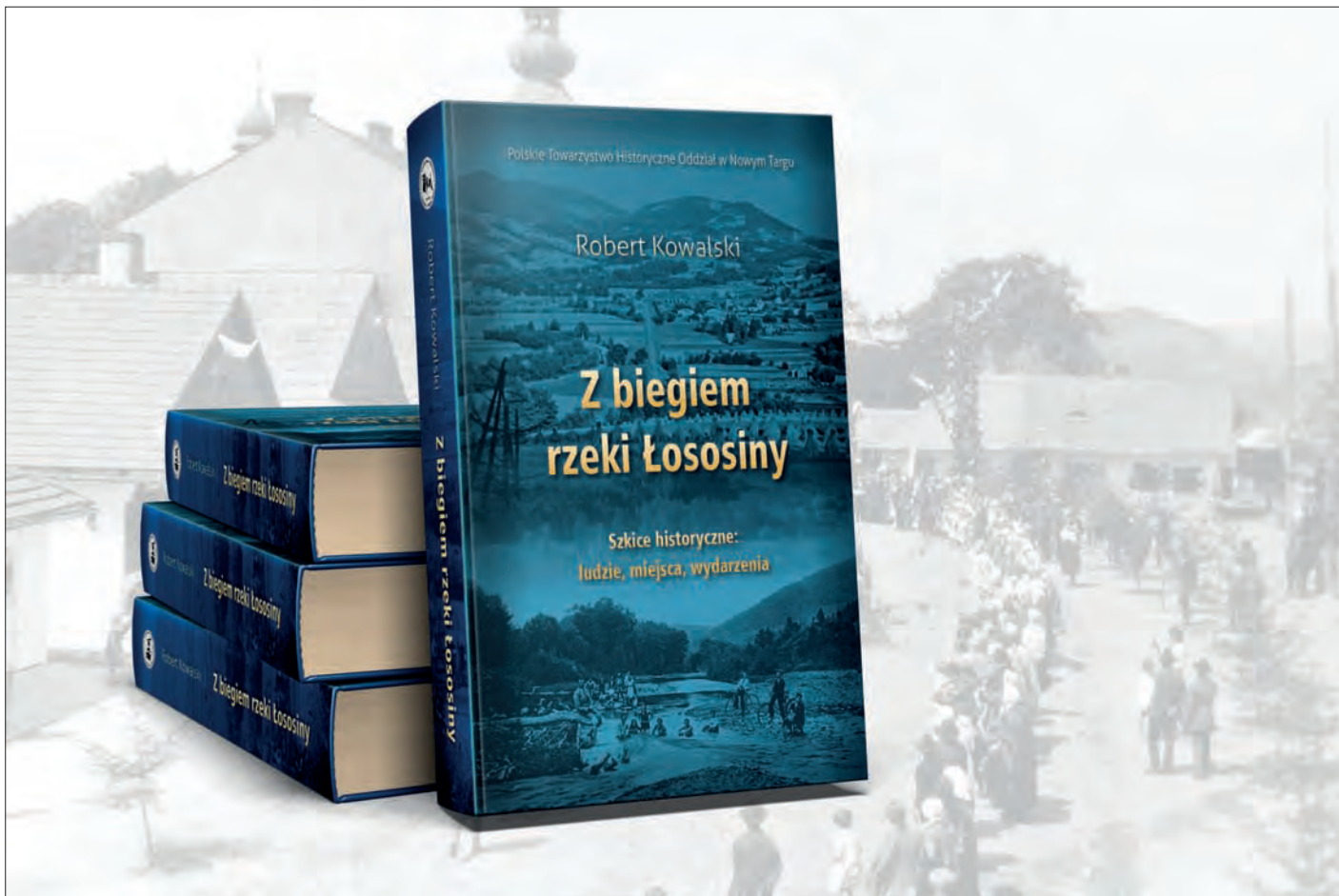


Robert Kowalski wpisuje dedykację Fot. Tv28



W Domu Duszpasterskim parafii pw. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej 1 marca 2023 roku odbyła się promocja książki Roberta Kowalskiego pt. „Z biegiem rzeki Łososiny. Szkice historyczne: ludzie, miejsca, wydarzenia”  
 Fot. Stanisław Ociepką







# Skarby Babiej Góry

Adam Kapturkiewicz



1.



2.



4.



3.

## Opis fotografii:

Fot. 1. – Otwór Złotej Studni. Arch. Peter Holúbek

Fot. 2. – Orawskie Piwnice. Arch. Peter Holúbek

Fot. 3. – Część znaków nad otworem Złotej Studni. Arch. Peter Holúbek

Fot. 4. – Odczytywanie epigrafów na Kamionku 913,6 m n.p.m. Fot. Ryszard M. Remiszewski







► woda, odkładając mleczo kamienne w jaskiniach Babiej Góry. Mleczo to było lekiem na wiele dolegliwości sprzedawanym w aptekach. Z wnętrza góry miały wiać wiatry. Dziwią fantastyczne opowieści **Gabriela Rzączyńskiego (1664-1732)** na temat Babiej Góry, ponieważ prawdopodobnie był na Pilsku 1557 m n.p.m., co sugeruje opis jego wycieczki. Babią Górę postrzegano też jako wulkan. Dzisiaj część z tych wiadomości wydaje się naiwna, zawierają one jednak sporo prawdy. Autorzy z powodu braku jakiegokolwiek wiedzy o babiogórskiej przyrodzie, przytaczali wiele zasłyszanych wśród górali wiadomości, co nie znaczy że w nie wierzone. Informacje o jeziorze oblewającym szczyt Babiej Góry mogły być syntezą wiedzy górali o jeziorach tego obszaru. Brzmiące fantastycznie informacje o leczniczym mleczeniu mogły dotyczyć osadów znajdujących się u podnóża Babiej Góry. Natomiast przekazy o wiejących wiatrach z wnętrza góry, były informacją o typowym zjawisku wypływu powietrza z otworu jaskiń o mikroklimacie dynamicznym. Autorzy przekazujący te informacje nie byli na Babiej Górze, czerpali informacje od innych, więc nie należy ich przekazów odczytywać dosłownie. Dosłowne odczytywanie tych wiadomości mogło przyczynić się do wiary w ukryte skarby. W konsekwencji tych informacji, jeszcze do pierwszej połowy XIX w. powielano brzmiące fantastycznie informacje dotyczące Babiej Góry.

Śladami obecności poszukiwaczy skarbów na Babiej Górze, jakie zachowały się do dzisiaj, są epigrafy – znaki wykute w kamieniu. Niszczony jest skutek procesów morfologicznych modelujących stoki Babiej Góry: obrywów, powierzchniowych ruchów masowych oraz przez procesy wietrzeniowe mechaniczne i chemiczne (jakie wywołują porosty). Znaki te w masywie Babiej Góry odnaleziono i opisano w czterech miejscach. W otoczeniu Złotej Studni, Słowikowej Studni, Schronu pod Krzyżem Maltańskim oraz w Żlebie Poszukiwaczy Skarbów. Epigrafy związane są z jaskiniami, jedynie znaki w Żlebie Poszukiwaczy Skarbów nie były położone bezpośrednio w ich sąsiedztwie. W 1925 roku **Władysław Midowicz (1907-1993)** znalazł w tym żlebie wykuty znak astrologiczny symbolizujący złoto oraz koło przekreślone strzałką, nie wykonano ich planu. Znaki te zostały zniszczone lub zasypane w 1934 r. przez duży obryw

po obfitych ulewach. Epigrafy na Babiej Górze zaczęto dokumentować w latach 70-tych XX wieku. Ciekawostką jest, iż dokumentacja znaków nad otworem Schronu pod Krzyżem Maltańskim nie zawiera ciągu cyfr 1770, jaki jest wyraźnie widoczny już na zdjęciach z lat 80-tych XX wieku.

Rozdział 17 drugiej części spisku **Michała Chrościńskiego** dotyczący Babiej Góry jest opisem mającym doprowadzić do skarbów. Nie jest on opisem precyzyjnym, to siedem punktów mniej lub bardziej ze sobą powiązanych. Trudno dzisiaj odtworzyć trasę po jakiej miano się poruszać: znaków opisanych w spisku nigdy nie odnaleziono lub nie opisano, nie znamy dawniej używanych nazw terenowych, czyli toponimów, zmienił się też krajobraz. Epigrafy opisane w spisku jakie wycięto na drzewach nie były trwałe, wykute na kamieniu nie zostały odnalezione lub zostały zniszczone. Toponimy używane w czasach poszukiwaczy skarbów zostały zapomniane, zmienione bądź przekreślone przez Austriaków lub literacko upiększane przez geografów i krajoznawców. Lokalizacje cieków wodnych, czyli hydronimów, opisanych w spisku nie są jednoznacznie zlokalizowane z uwagi na zanik starych nazw oraz występowanie 873 źródeł tylko na polskiej części Babiej Góry. Przegląd najstarszych dokładnych map tego terenu nie pomaga odtworzyć starego nazewnictwa, nazewnictwo jest podobne do używanego dzisiaj. Toponimy trafiły na powszechnie dostępne mapy za pośrednictwem austriackiego topografa, w tej często zniekształconej formie przyjęły się w szerokim obiegu publicznym. Wprowadzenie toponimów przez obce mocarstwo miało niewątpliwie wpływ na ich jakość i kompletność. **Nowalnicki** identyfikuje potok Słupowa wymieniany w spisku z dzisiejszym potokiem Słonowym wpływającym do Jaworzynki, jaka w połączeniu z Czatożanką daje początek Skawicy. Spisek prowadzi do skarbu, nawigując ciekami wodnymi, aby zachować ciągłość tej sieci wodnej należałoby przyjąć, iż niezidentyfikowany hydronim należy do zlewiska Morza Czarnego, przykładowo Syhleć lub Polhoranka. **Nowalnicki** utożsamia również Ostrawicę i Czarną Ostrawicę, czyli rzeki wymieniane w spisku, z dzisiejszymi Orawicą i Czarną Orawą. Dzisiejsza Orawica wypływa z tatrzańskiej polany Molkówka znajdującej się nad Siwą Polaną w Dolinie Chochołowskiej. Górny

bieg Czarnej Orawy nosi nazwę Orawka, wypływa spod Żeleźnicy 912 m n.p.m., na Pogórzu Orawsko-Jordanowskim, nad Pieniżkowicami. Z wzniesieniem tym związane są legendy o zakopanych skarbach. Nazwa niezidentyfikowanego potoku Słupowa może pochodzić od słowa „słop”, używanego w XV wieku, czyli pałapki na ryby. Zlokalizowanie rzek, w których około XV-XVII wieku łapano ryby sposobem słopowym, może doprowadzić do lokalizacji tego hydronimu. **Rokosz** nazwę Ostrawica przenosi na Czarną i Białą Orawę. Nie wydaje się to właściwe, ponieważ w spisku nazwa Ostrawica pada jeden raz i dotyczy rzeki. Biała Orawa oddalałaby nas od Babiej Góry, ponieważ jej źródła wypływają z północno-zachodnich stoków szczytu Parąg w paśmie Magury Orawskiej.

Zmiany w krajobrazie mogły wywołać trzęsienia ziemi, których w czasach historycznych było całkiem sporo na obszarze polskich Karpat fliszowych. W latach 1715-1717 wystąpił szereg trzęsień ziemi o magnitudzie 4, wstrząsy groziły zawaleniem domów na Orawie. W roku 1785 epicentrum trzęsienia ziemi o magnitudzie 6 znajdowało się w rejonie Baraniej Góry. W rejonie od Beskidu Śląskiego po Tatry odnotowano trzęsienia ziemi o magnitudzie 6 w latach 1259, 1662, 1786. Te trzęsienia ziemi oraz inne słabsze notowane od 1016 r. miały spowodować zapadnięcie się terenu na zboczach i wierzchołkach gór. Zanotowane obrywy stoków na Babiej Górze miały miejsce między innymi w latach 1868, 1926, 1967, 1982, 1997, 2000, 2004. Dawne relacje informują o wodospadach na Babiej Górze, których już nie było w XIX wieku. Trzęsienia oraz osuwiska mogły zniszczyć wymieniane w spisku **Chrościńskiego** charakterystyczne punkty jak „*wielka skała przewieszona*”. Podobnie jak podczas trzęsienia ziemi w sierpniu 1662 r. zawalił się wierzchołek Sławkowskiego Szczytu w Tatrach. Masyw Babiej Góry zmieniają nieustannie powierzchniowe ruchy masowe oraz wietrzenie mechaniczne. Sam szczyt Babiej Góry jako nieliczny w Beskidach od ponad dwustu lat jest modelowany przez człowieka. Materiału skalnego z kopuły szczytowej używano do wznoszenia budowli, osłon, kopców granicznych, odsuwano bloki piaskowca, aby uprzystępnąć jedno z najbardziej eksploatowanych miejsc w Beskidach. Materiału ze szczytu używano do budowy szlaków, co niewątpliwie przyczyniło się do jego

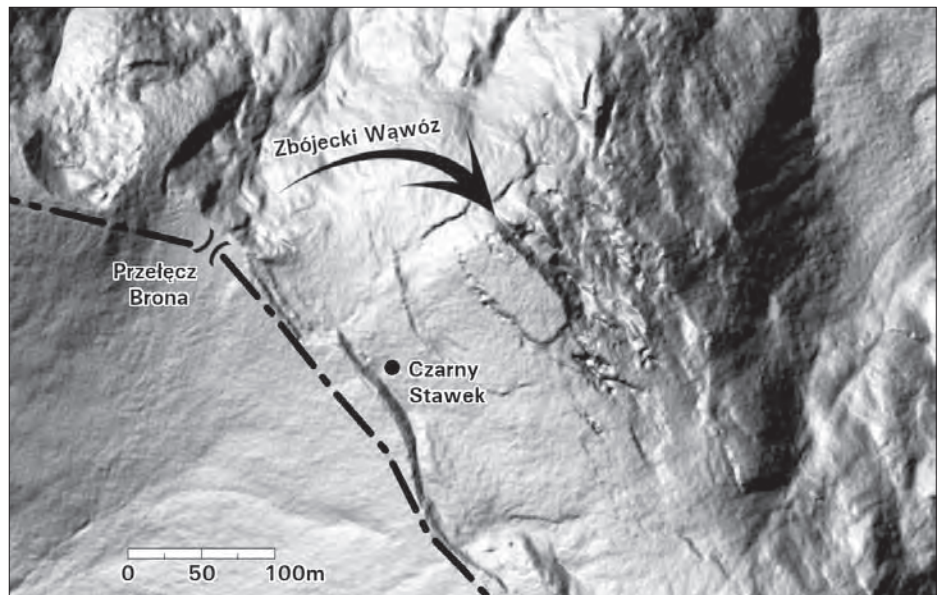


obniżenia a także prawdopodobnie do zniszczenia starych znaków. Pod koniec lat 90-tych XX wieku podczas przebudowy szlaków turystycznych użyto piaskowca ze ścian Diablej Koleby do budowy stopni. Wskutek tego niemal zniszczono tę najwyższą położoną formę jaskiniową w Polsce poza Tatrami.

Próba dosłownego odczytania drogi do skarbów w „Opisaniu ciekawym gór Tatrów” nie przynosi rezultatu. Trzeba pamiętać, iż spiski miały być pisane swobodnym kodem, który był w stanie rozszyfrować jedynie czytelnik wtajemniczony, dysponujący pewną wiedzą. Dla czytelnika niewtajemniczonego teksty te pozostawały enigmatyczne. Przyjmując że hydronimy wymieniane w spisku odpowiadają dzisiejszemu nazewnictwu, opis może wyznaczać trasę, jaka prowadzi z Tatr, gdzie były duże tradycje poszukiwania skarbów, w rejon Babiej Góry. Poszukiwanie skarbów na Babiej Górze niewątpliwie związane jest w jakimś stopniu z poszukiwaniem kruszców w Tatrach. Z dokumentów wiemy, iż w Tatrach Zachodnich wydobywano rudy zawierające srebro i miedź, miano tu pozyskiwać też złoto, rudy złotonosne znajdują się w dolinie Tomanowej. Idąc za Orawicą, docieramy do Orawy, która w Zbiorniku Orawskim łączy się z Czarną Orawą, tym sposobem docieramy w okolice Babiej Góry. Babia Góra mogła być synonimem szerszej okolicy, skarbów z pewnością szukano też i na sąsiednich górach, czego dowodzą znaki odnalezione na Okrąglicy.

Z powodu śladów fachowych robót górniczych w jaskiniach Babiej Góry (stemplowanie i poszerzanie) można przypuszczać, że poszukiwacze skarbów rekrutowali się spośród wielickich i bocheńskich górników. Poszlaką do tego jest wierszowany utwór o bogactwach naturalnych Babiej Góry napisany w 1660 roku przez **Jakuba Kazimierza Haura (1632-1709)**, urzędnika ekonomii królewskiej z Bochni i Wieliczki. Kolejną poszlaką jest znajomość już w 1745 r. dokładnej odległości Babiej Góry od Krakowa, co może świadczyć o częstych wyprawach z tego miasta. Wreszcie nad Słowikową Studnią znajdują się wykute cztery pary liter. Za każdą parą liter znajduje się kulpa – znak górniczy, dwa skrzyżowane narzędzia górnicze (żelazko/żelosko i perlik/pyrlik).

Jaskinie były tematem zainteresowania poszukiwaczy skarbów, w jaskiniach znajdowały się ślady ich działalności.



Ciekawe ukształtowanie terenu Izdebcejsk. Ilustracja: Geoportal, numeryczny model terenu, usługa wmts cieniowanie

Do początku XX wieku widoczne były drewniane stemplowania w trzech jaskiniach: Zbójnickiej Grocie na Babiej Górze, Złotej Studni oraz zasypanej dzisiaj Słowikowej Studni. Aktualnie po stemplach nie ma śladu, zostały połamane w wyniku sił, jakie wywierała na nie górotwór i spróchniały zupełnie. W jaskiniach widoczne były również ślady ich poszerzania, są one niszczone poprzez zmiany geometrii jaskiń w wyniku procesów osuwiskowych.

Na początku XX wieku zaczęło się ponownie odkrywanie miejsc, w których prowadzono prace poszukiwawcze. Złotą Studnię (Niedźwiedzią Dziurę), znajdującą się na zachodnim grzbiecie Cyłu, odnalazł w 1918 r. **Zdzisław Stieber (1903-1980)**, widział on wówczas w studzińce, jaka znajduje się wewnątrz jaskini – spróchniałe paliki, wkute w ścianę służące jako drabina. Jaskini nadał nazwę **W. Midowicz i J. Merta** po jej zwiedzeniu w 1925 r. Słowikową Studnię, jaka znajdowała się w najniższym miejscu Zbójceckiego Wąwozu, odnalazł w 1925 roku **Władysław Midowicz**. Była to studnia około 2,5-3 m głębokości, posiadająca stemplowanie, dno studni było zawalone głazami. Prawdopodobnie Słowikowa Studnia była połączona korytarzem ze studnią znajdującą się kilkanaście metrów na wschód. Na okapie poniżej wejścia widniał napis „*anas lachowic zywcza 1643*”, była to najstarsza data wykuta w Beskidach. Studnię i korytarz znajdujący się w głębi miał stemplować w poszukiwaniu skarbów **Stanisław Słowik** z Zawoi. W 1935 r. można jeszcze było zobaczyć napis w jej wnętrzu, po II Wojnie

Światowej Słowikowa Studnia była już zasypaana blokami piaskowca, jakie oderwały się od ścian wąwozu. Jaskinię Zbójnicką Grocie w Babiej Górze, znajdującą się kilkadziesiąt kroków na południowy zachód od Zbójceckiego Wąwozu, wspominał **Midowicz**, pisząc o dwu zewszających się Zbójnickich Grotach, nie wchodził jednak do wnętrza. Dokumentację tej jaskini wykonał **Kazimierz Kowalski** w wydanym 1954 r. inwentarzu Jaskiń Polski. Pisał on o śladach stemplowania i poszerzania korytarza jaskini. W innych jaskiniach nie stwierdzono śladów działalności człowieka. O istnieniu Schronu pod Krzyżem Maltańskim wiedziano od dawna, lecz został wyeksplorowany i splanowany wraz z sąsiednim obiektem, dopiero w XXI wieku. Po polskiej stronie w masywie Babiej Góry znajduje się 14 Jaskiń, natomiast po słowackiej 7 jaskiń. Najdłuższą jaskinią polskiej strony jest Dymiąca Piwnica o długości 86,5 m, natomiast słowackiej strony Jaskyňa v Malej Babej Hore I o długości 60 m.

Babią Górę człowiek oglądał co najmniej od IX tysiąclecia p.n.e. z Lipnicy Wielkiej, gdzie odnaleziono obozowisko myśliwskie ze starszej epoki kamienia – paleolitu. Liczne ślady krótkotrwałych obozowisk odkryto w okolicy Jabłonki, Orawki, Podwilka, Zubrzycy i Podsarnia. Kolejne ślady człowieka pod Babią Górą pochodzą z okresu przejściowego między końcowym etapem epoki kamienia a epoką brązu. Z tego okresu pochodzi znalezisko miedzianych siekier w podbałogórskiej miejscowości Oravská Polhora. Na początku epoki żelaza powstawały









**BANK SPÓŁDZIELCZY  
W LIMANOWEJ**

**XXI EDYCJA**  
loterii promocyjnej

# Auto lokata

Wygraj pieniądze  
i realizuj marzenia

**100 000 zł**

**30 000 zł**

**10 000 zł**

oraz  
**100 innych**  
nagród  
rzeczowych  
m.in.:



**Kiedy  
założyć  
lokata?**

10.04.2023 r.  
- 31.07.2023 r.



**Gdzie  
założyć  
lokata?**

W dowolnej placówce  
Banku Spółdzielczego  
w Limanowej



**Do kiedy  
utrzymać  
lokata?**

do 31.05.2024 r.



**Minimalna  
kwota**

1 000 zł

Loteria urządzana jest na podstawie zezwolenia Dyrektora Izby Administracji Skarbowej w Krakowie.  
Szczegóły Loterii zawarte są w Regulaminie dostępnym na [www.bs.limanowa.pl](http://www.bs.limanowa.pl)

Niniejszy materiał został wydany w celach informacyjnych i nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego.



[www.bs.limanowa.pl/autolokata](http://www.bs.limanowa.pl/autolokata)



[www.facebook.com/BSLimanowa/](https://www.facebook.com/BSLimanowa/)





**BOSCH**

Technologia bliżej nas



## OBRÓBKA METALU - SZLIFOWANIE PRACE GLAZURNICZE

Najmniejszy obwód rękojeści i **pełna moc 720 W!**



SZLIFIERKA KĄTOWA  
**BOSCH GWS 7-125 PROFESSIONAL**

TOWAR DOSTĘPNY W SKLEPIE  
**PSB PROFI IMPULS**  
UL. PIŁSUDSKIEGO 14, LIMANOWA

cena: 1 szt **249 zł** / 2 szt **199 zł** druga sztuka\*

tel. **600 045 045.**

\*Oferta obowiązuje do wyczerpania zapasów.